Nr. 323. We Lwowie, środa dnia 21 listopada 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 60 halerzy od wiersza.

Ciekawe wybory.

Lwów 20 listopada.

Przez kilka tygodni opinję publiczną polską i hakatystów żywo zajmowała sprawa ściślejszego uzupełniającego wyboru posła do parlamentu niemieckiego z okręgu międzyrzecko-babimojskiego (Meseritz-Bomst), a to tem więcej, że sprawą tą do pewnego stopnia połączono stanowisko ks. arcybiskupa Stablewskiego.

Wzmiankowany powiat należy do okręgów, w połowie już zgermanizowanych. Polacy tworzą tam zaledwie połowę ludności, a nawet w wielu miejscowościach mniejszość. Nigdy też dotychczas nie posiadali stamtąd posła Polaka i dopiero teraz, na podstawie kompromisu z centrum katolickiem, postanowili kandydować Polaka, mecenasa Chrzanowskiego z Poznania (prezesa związku Sokołów wielkopolskich). Przeciw naszemu kandydatowi wystąpił konserwatywny Niemiec, Gersdorf, co jednak do pewnego czasu nie osłabiało widoków powodzenia kandydatury polskiej.

Ale hakatyści umieją chodzić około swych interesów. Znaleźli mianowicie Polaka z rodu, który ośmielił się wystąpić przeciw kandydaturze mecenasa Chrzanowskiego, jako również Polak (!), ale uznający „Deutschland über Alles!“... Tym kandydatem był licencjat ks. Krzesiński, proboszcz z Kaszczora, renegat, jakich, niestety, wyrzucają jeszcze na wierzch szumowiny naszego społeczeństwa. Ów ksiądz „von Krzesiński“, popierany przez hakatystów, rozwinął szaloną agitację za sobą i — zwalczany przez pisma polskie, oraz przez *Germanię* — umyślił nadużyć swego stanu duchownego dla pozyskania głosów katolickich.

W tym celu na jednem z wyborczych zgromadzeń oświadczył, że władza kościelna, tj. ks. arcybiskup Stablewski, pośrednio popiera jego kandydaturę, albowiem wcale nie zabroniła mu ubiegać się o mandat. Ponieważ władza kościelna zgoła nie miesza się do akcji politycznej i na nią w niczem nie wpływa, — przeto wyrażenie ks. Krzesińskiego było poprostu wyrachowanem wciągnięciem ks. arcybiskupa Stablewskiego do agitacji wyborczej i grubem nadużyciem duchownego stanowiska.

Ks. arcyb. Stablewski, pragnąc pozostać neutralnym wobec walk partyjnych, wystosował do ks. Krzesińskiego pismo, w którem karci go za nadużywanie stosunku swego do konsystorza i zastrzega się przeciw podsuwaniu mu jakichkolwiek intencyj w sprawach politycznych. Ze stanowiska ks. Stablewskiego, jako biskupa, był to krok równie konieczny, jak dla sprawy wyborów lojalny, a jednak wystarczył pismom hakatystycznym do rozwinięcia na całej linji gwałtownej i brutalnej akcji przeciw neutralnemu dostojnikowi kościoła. „Od Monachjum aż do Królewca“ — jak pisały dzienniki pruskie — wybuchło oburzenie przeciw arcybiskupowi. Krok ks. Stablewskiego nazwano policzkiem, wymierzonym niemczyźnie, prowokacją Niemców katolickich, „zdradą stanu“, itp.

Ta krucjata przeciw arcybiskupowi nadała sprawie wyborów międzyrzecko-babimojskich interes, sięgający już poza granice walki wyborczej. *Koeln.-Ztg.* zażądała wprost, aby ks. Stablewski złożył godność arcybiskupa, „skoro się oświadczył (?!) za polską, narodową propagandą“, a *Voss.-Ztg.* starała się wyzyskać sytuację dla celów dalszych, wołając: „Ks. arcybiskup Stablewski zajął stronnicze stanowisko, bo Polak narodowy wziął w nim górę nad kapłanem. — Jestto bardzo wielkiej doniosłości, że ks. arcybiskup raz się wreszcie odsłonił i zaznaczył swe barwy polskie. Pociągając ks. Krzesińskiego do obowiązku kapłana, zaznaczył ks. arcybiskup tem samem, że oddał kościół na usługi polskiej propagandy.

Tego samego zdania musi być także ministerstwo stanu, gdy kazało list arcybiskupi urzędowo ogłosić.

Nie żałujemy, że ks. arcybiskup Stablewski taki zwrot zrobił. Rozjaśnia to sytuację, a to jest zawsze dobrze. Teraz nie potrzebuje ministerstwo stanu kierować się żadnymi względami i może we wszystkich szkołach w Księstwie zaprowadzić niemiecką naukę religji. Niech arcybiskup spokojnie grozi, że nauczycielom odbierze *missionem canonicam*; namyśli on się naprzód dziesięć razy, zanim nałoży na księży obowiązek, ażeby zamiast nauczycieli uczyli religji w szkole“.

Zdrowy rozum nie opuścił tylko jednej *Germanji*, która z męską odwagą przyznała, że ks. arcybiskup, protestując przeciw wciąganiu władzy kościelnej do politycznych walk partyjnych, zajął stanowisko, kościelnymi względami nakazane; zgodne z powagą swego urzędu i stanowiska i pod każdym względem prawidłowe.

Wszystkie te głosy nie pozostały bez wpływu w okręgu wyborczym i znalazły wyraz w wyniku głosowania. Przy wyborze 15 bm., kandydat Polaków i katolików, mecenas Chrzanowski, otrzymał przeszło 7.000 głosów, konserwatywny Niemiec Gersdorf przeszło 6.000, dalej antysemita Bruhn około 4.000, a renegat Krzesiński ze swojem *Deutschland über Alles* zaledwie 551 głosów!

Wobec rozbicia się głosów, przyjdzie do ściślejszego wyboru p. Chrzanowskiego z Gersdorfem, a rozstrzygać będą głosy antysemickie. Miejmy nadzieję, że zwycięży sprawa Polaków i katolików, w każdym razie zarówno liczba głosów, oddanych na polskiego kandydata, jak i dziwnie mała garstka tych, co głosowali na księdza-renegata, są już niemałą dla nas pociechą, bo dowodzą, że hakatyzm i podłe charaktery nie znajdują posłuchu w zdrowym organizmie społecznym.

Kameleon.

Tocząca się obecnie dyskusja o kwestji solidarności Koła polskiego, dotychczas okryta tajemnicą. I tak *Gazeta Narodowa* donosi, że statut Koła polskiego uległ był już raz zmianie w punkcie, tyczącym się interpelacji i że inicjatorem tej zmiany nie byli członkowie tak zwanej lewicy Koła polskiego, ale poseł Leon Biliński, że natomiast demokracja, dzisiaj scentrowana, **przez usta posła Rutowskiego oświadczyła się przeciwko wszelkim zmianom statutu, jako szkodliwym i rozluźniającym solidarność.** Dziś p. Rutowski zupełnie co innego wypisuje w *Słowie polskiem*. Wydobycie tego szczegółu jest bardzo interesujące.

Czas dodaje do tej wiadomości następującą uwagę: Wolno nam przy tem zauważyć, że takie zmiany, jak przeprowadzone wówczas, powinny być podane do wiadomości wyborców, że nie powinniśmy być skazani na to, by się o nich dowiadywać drogą przypadku. Najbardziej jednak charakterystycznem było zachowanie się posłów demokratycznych. Nie kto inny, ale sam p. Rutowski wystąpił wtedy przeciwko jakimkolwiek zmianom statutu. A dzisiaj? Jakąż wartość mają posłowie, ulegający w tak zasadniczej kwestji prądom, idącym z ulicy i dokądby nas tacy przodownicy zaprowadzili?

Komisje krajowe dla spraw przemysłowych.

W niedzielę odbyło się posiedzenie krajowej komisji przemysłowej, pod przewodnictwem członka wydziału krajowego p. Wereszczyńskiego. Po przyjęciu sprawozdania komisji administracyjnej, uchwalono na podstawie referatu dra Zgórskiego udzielić pożyczek dla przemysłu garbarskiego 100.000 koron, na wyrób win owocowych 10.000 kor., na przedsiębiorstwo tkackie 20.000 kor., na fabrykę chemiczną 60.000 kor., na warsztat rzeźbiarsko-snycerski 3000 kor., na mniejszy zakład tkacki 150 koron.

P. Sołtyński przedstawił sprawę utworzenia nowej szkoły zawodowej kołodziejsko-kowalskiej w Tłumaczu. Szkoła będzie urządzona tak, jak w Grybowie i Grzymałowie. Wniosek bez dyskusji uchwalono.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad preliminarzem komisji na rok 1901: I. Szkoły przemysłowe uzupełniające 68.789 koron II. Szkoły zawodowe: a) drzewne 46.644 koron, b) garncarskie 9.598 koron, c) skórne 15.916 kor., d) tkackie 33.790 kor., e) powroźnicze 600 kor., f) koronkarskie i hafciarskie 10.030 kor., g) murarskie 600 kor., h) subwencje dla szkół robót kobiecych 4.640 kor., i) subwencje dla szkół rządowych 19.792 kor. III. Wydatki ogólne na cele szkolnictwa przemysłowego 72.611 kor. IV. Wydatki administracyjne komisji 9.400 kor. V. Zasiłki z pożyczki przemysłowej 97.000 kor. VI. Szkoły handlowe 34.000 kor. Ogół wydatków 423.410 koron.

Przy sposobności preliminarza uchwalono polecić sekcji administracyjnej opracowanie projektu ubezpieczenia kierowników warsztatów naukowych w Tow. urzędników prywatnych tak, aby mieli zapewnione emerytury i pensje wdowie i sieroce.

P. Merunowicz uczynił obszerny wniosek, dążący do wyzyskania na rzecz kraju akcji popierania przemysłu, prowadzonej przez ministerstwo handlu, do reorganizacji komisji krajowej dla spraw przemysłowych, do oddania szkół zawodowych przemysłowych radzie szkolnej krajowej itd., itd.

Po dyskusji odesłano te wnioski do sekcji administracyjnej. — Na tem obrady zakończono.

Handel Legią honorową.

Przed kilku laty widziałem w Paryżu farsę, której bohater, dostawszy order Legji honorowej, poleca umieścić czerwoną rozetę na wszystkich częściach garderoby, wkładanej na górną część ciała. A więc rozeta widnieje w klapie paltota. Dekorowany, zdejmując go, ma rozetę znowu w klapie surduta. Po zdjęciu surduta, legja widnieje w klapie kamizelki. Gdy i kamizelka schodzi z ramion, rozeta, niby plamka krwi, czerwieni się na białym plastronie koszuli. Nie koniec na tem! Bohater ściąga koszulę i pokazuje się, że o umieszczeniu rozety nie przepomniał na koszulce trykotowej.

W innej komedji pytają się świadka, czy nie zauważył znaków szczególnych u podsądnego. — „Ależ naturalnie! — odpowiada świadek — ten pan nie był dekorowanym“.

Pogoń za odznaczeniem charakteryzuje całe mieszczaństwo i inteligencję francuską. Zarówno urzędnik, jak i fabrykant, poeta i kupiec, ważący pieprz, malarz, czy też aferzysta, mający niezawsze czyste ręce, marzą o czerwonej rozecie. Dla jednych jestto szczebel do dalszej karjery, dla innych owej karjery uwieńczenie i epilog.

Jedni jako tytuł prawny do odznaczenia prezentują zasługi prawdziwe, inni urojone; jeszcze inni starają się dopiąć celu przez stosunki, protekcję, schlebianie stojącym u władzy; są i tacy, którzy się nie zawahają przed posłaniem ładnej żony, czy przyjaciółki do pana ministra, bo francuski minister, jako galant z urodzenia i wychowania, nie umie się oprzeć wdziękom kobiecym.

Istnieje wreszcie pewna kategorja ludzi, którzy w myśl hasła, że wszystko można kupić, traktują nabycie Legji honorowej jako interes kupiecki. Transakcje handlowe natury delikatnej zwykle potrzebują pośredników. To też oddawna wytworzył się we Francji typ agentów i agentek, pośredniczących przy kupowaniu Legji. Jedni z nich mieli wpływy istotne i przez czas pewien w ukryciu strzygli wełnę, czyli ludziom próżnym i bogatym za wysokie sumy dostarczali żądanego odznaczenia. Interes szedł do zdemaskowania. Inni byli zwyczajnymi oszustami, którzy wyłudzali po kilka tysięcy franków od łatwowiernych, złudzonych ich opowiadaniami o wielkich wpływach wśród kół rządowych.

Jedną z najbardziej typowych agentek, wyrabiających ordery, była niejaka Limousin za prezydentury Juljusza Grevyego w 1887 roku. Miała ona stosunki z szefem sztabu generalnego, generałem Caffarelem, z senatorem i generałem d'Audlan, z generałem Thibaudinem, z bratem prezydenta Pawłem Grevym i co najważniejsza, z zięciem Grevyego, Danielem Wilsonem, długoletnim prezesem komisji budżetowej w izbie poselskiej.

Zdemaskowanie tej szajki, prowadzącej formalny handel Legią i posadami rządowemi, był wyjściem dla innych odkryć, objętych mianem skandalu panamskiego. Wilson bowiem, mszcząc się na tych, którzy zepsuli mu dobry interes, skupił dokumenty, kompromitujące deputowanych i oddał je Drumontowi, Andrieux'mu i innym reżyserom odkryć w zakresie nadużyć finansowo-politycznych.

Los Wilsona i jego towarzyszów nie odstraszył naśladowców. Ilekroć ten lub ów minister przez czas dłuższy pozostawał u władzy, zaraz tworzyła się grupa jego przyjaciół, która bez jego wiedzy i poza jego plecami wyzyskiwała stosunki i wpływy w ministerstwach, by prowadzić handel Legią. Próżność Francuzów bowiem w tym wypadku sięga tak daleko, że Legia nie przestaje być owocem nęcącym nawet i teraz, gdy się wie, jak kręta i brudna niekiedy prowadzi do niej droga.

Czy obecnie wytykani palcem w Paryżu pp. Decrais senior i junior mieli co do czynienia z handlem Legią, trudno rozstrzygnąć. Że przecież takich handlarzy nie brakuje w Paryżu, na to nie trzeba nawet dowodu. *A. N.*

Rusini przy robocie.

(Od naszego korespondenta).

Husiatyn 14 listopada.

Jak wiadomo, kandydatami narodowymi z tutejszego powiatu na posłów do rady państwa są w IV kurji Adam hr. Gołuchowski, a w V Mieczysław hr. Piniński. Kandydatury te zostały i przez lud ruski nader sympatycznie przyjęte, ponieważ obywatelska działalność tych panów tak w tutejszym, jak i w sąsiednich powiatach, wspólnie z nami posłów wybierających, bardzo dobrze jest znaną. Nie daje to spokoju narzucającym się ludowi prowodyrom, jak ks. Matkowskiemu z Borys, Temnickiemu z Szydłowiec, Kisielewskiemu z Krogulca itp., którzy nie mogąc szkodzić naszym kandydatom jawnie, urządzają po wsiach, najczęściej po nocach, „wicza“, a tam, nie mając nikogo, ktoby im prawdę w oczy powiedział, bałamucą ciemny lud obietnicami, w guście Jarosiewicza. Natomiast tam, gdzie zgromadzenia były publiczne, dla wszystkich dostępne, pozostali ze swymi stronnikami w mniejszości, lub widząc, że tam nie pole dla ich destrukcyjnej działalności, rozbijali zgromadzenia. N. p. w Kopeczyńcach dnia 3 b. m., kiedyto przemawiali tam obaj kandydaci narodowi i kandydatury ich zostały przez aklamacją przyjęte, usiłował ks. Kisielewski z Krogulca z kilkoma swoimi zausznikami przez krzyki i przerywanie mowcom wywołać zamieszanie, co mu się jednak nie udało. Na dniu 14 b. m., na wiecu, zwołanym w Husiatynie przez ks. Matkowskiego, pojawiła się również znaczna liczba zwolenników kandydatur narodowych. Popsuło to szyki prowodyrom i po nieudałych usiłowaniach, by przeciwnicy opuścili salę, widząc, że każda ich n paść należytą dostanie odprawę, woleli przez wszczęcie karczemnej awantury wiec rozbić, aniżeli dozwolić, by przeciwnicy naszych kandydatur wysłuchali ludzi, pragnących dobra powiatu, kraju i państwa, a nie „borby“, której apostoł, niejaki Petrycki, indywiduum obce, kręci się i uwija po powiecie, burząc radykalniejsze żywioły.

Natomiast na wiecu, zwołanym do Husiatyna na dzień 6 bm. przez komitet powiatowy, usiłował wyżej wymieniony ks. Kisielewski przez okrzyki „my ne rozumijemo po polski“ i przez zachęcania kilku swoich stronników do takichże okrzyków, przerwać jednemu z polskich mowców. Grecka perfidja widoczna u tych prowodyrów na każdym kroku, albowiem, gdy jeden prowodyr, zabrawszy wonczas głos i wziąwszy na siebie owczą skórę zachęcał do spokoju i do wysłuchania się nawzajem, to drugi w tyle sali podburzał lud. I z kim tu wobec tego mówić?

Mimo tak szalonej agitacji, dotychczasowy rezultat prawyborów nazwać można dobrym i mamy nadzieję, że przy pomocy Boskiej i większości nieobałamuconego ludu, nasi kandydaci z walki tej zwycięsko wyjdą.

Ruch wyborczy.

Centralny komitet przedwyborczy uchwalił zatwierdzić przedstawioną mu przez komitety powiatowe kandydaturę ks. Leona Pastora, na okręg wyborczy kurji IV. powiatów Jasło-Gorlice-Krosno i br. Marjana Błażowskiego, na okręg wyborczy kurji IV. powiatów Buczacz-Czortków.

Zgłaszanie kandydatur. Otrzymujemy następujące pismo: Zawiązany dla przeprowadzenia wyboru posła do rady państwa z kurji miast Przemyśl-Gródek komitet przedwyborczy, zaprasza kandydatów, którzy o mandat ubiegać się zamierzaliby, by kandydaturę swą do dnia 25 b. m. zgłosić i na zgromadzenie wyborców w dniu powyższym w Przemyślu, w sali ratuszowej odbyć się mające, przybyć i wyznanie wiary politycznej złożyć zechcieli. Przewodniczący: *Dworski*, sekretarz: *Z. Krzywda.*

Sanok 16 listopada. Wczoraj odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, w którem uczestniczyło paręset osób z wszystkich sfer społecznych; licznie zwłaszcza było reprezentowane włościaństwo powiatu sanockiego. Przewodniczącym obrano p. Truskolaskiego, który zagaił zebranie i zaprosił obecnych kandydatów do zabrania głosu.

P. radca Wincenty Jabłoński z Krosna przemówił pierwszy, zgłaszając swoją kandydaturę na posła do rady państwa z V. kurji sanockiej; oświadczył, iż wyznając zasady demokratyczne, uważa solidarność narodową za pierwszy postulat i że kandyduje dlatego, by powiększyć liczbę solidarnych posłów narodowych; to też gdyby kontrkandydat p. Stapiński zobowiązał się do wstąpienia do Koła polskiego, to on (Jabłoński) zrzeknie się kandydatury na rzecz p. Stapińskiego. W dłuższem przemówieniu wskazał na konieczną potrzebę zgody i pracy i przyrzekł, że sam w razie wyboru do zgody dążyć i szczerze dla ludu pracować będzie.

Z kolei zdawał dotychczasowy poseł do rady państwa z IV kurji sanockiej, Jan hr. Potocki z Rymanowa, sprawę z czynności poselskiej; wskazał na zabiegi swoje w sprawach upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego, utworzenia szkoły realnej w Krośnie, w sprawach taryf

---

(17)

POMYŁKA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWICZOWĄ.

Staruszka spojrzała nań zdziwiona, ale przywykła woli jego ulegać, zastosowała się do życzenia p. Zenona.

— Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć.

— To, że pani Berta i poza domem hrabiny widywała się ze swoim poetą.

— Tak, może przypadkiem spotkała go czasem na ulicy, cóż w tem dziwnego?

— Ach! Odległe spacery odbywali codziennie, nawet na oddalonych przedmieściach stolicy sam ich często spotykałem. Ale... ale... prócz tego siostrzenica pani gdzieindziej widuje jeszcze wieszcza... Bywa u niego! — zasyczał nachylając się do ucha staruszki.

— To niepodobna! w to nigdy nie uwierzę, pan się myli! — protestowała cicho hrabina i łzy zabłysły w jej poczciwych, szarych źrenicach.

— Chce się pani o tem przekonać?

— Jakto?

— Tak, dowiodę pani prawdziwości mych słów, bo nie chcę, droga hrabino, by niegodna istota cię oszukiwała, korzystała z twej łatwowierności. Wierzaj mi pani, że co Zenon Sknerski mówi, jest świętą, niezbitą prawdą.

— Boże! czyż to możliwe! Jeżeli mi to udowodnisz panie Zenonie, wypędzam ją dziś jeszcze z mego domu. Grosza jej nie dam. Ażeby się raz na zawsze od jej ewentualnych pretensyj do mego majątku zabezpieczyć, zapiszę zaraz, jutro, naturalnie wszystko co posiadam, na cel twych filantropijnych instytucyj.

— Nareszcie! — pomyślał Sknerski — dobijam do portu, gracz jestem nie lada, partja wygrana!

— Dowód! dowód! — mówiła dalej rozdrażniona staruszka, powstając z fotela. Ręce jej drżały nerwowo, wargami — w duszy zanosiła gorącą modlitwę do nieba, aby przekonanie jej przyjaciela okazało się mylnem.

— Spojrz pani w ten otwór! — przemówił Sknerski uroczyście, z miną tryumfatora prowadząc hrabinę do ściany, z której niedawno obrazek usunął.

Hr. Radziecka nie miała czasu pomyśleć i zastanowić się nad tem, skąd ten otwór wziął się tak na zawołanie w mieszkaniu filantropa. Do uszu jej dochodził teraz wyraźnie szept prowadzonej rozmowy, czoło jej zasępiło się i powlokło chmurą smutku, rozpoznała głos siostrzenicy. Stanęła przed ścianą, za nią pan Zenon upojony swem rychłem zwycięstwem i misternem doprowadzeniem swych planów do skutku, zachęcał ją szeptem do spojrzenia na pokój sąsiada i przekonania się o wszystkiem naocznie.

Zdecydowała się. Sknerski radośnie ręce zacierał, żałując, że wyrazu jej twarzy śledzić nie może.

Raptem staruszka wybuchła szczerym, serdecznym śmiechem, w którym brzmiała nuta niezmiernej radości i zawołała donośnie:

— Baronie, a chodźcie no tutaj wszyscy! wszyscy, rozumiesz baronie!

— Co?... co?... co?... — bąkał Sknerski, cofając się w tył i mieniąc się na twarzy, skóra jego powlekała się zielonawą bladością, ręce drżały, chwycił się za głowę, wydawało mu się, że obłęd umysł jego ogarnia.

— Ha! ha! ha! — śmiała się dalej hrabina — ale to się panu udało! Taka pomyłka! Takie podejrzenie rzucić na emancypowaną może, ale niewinną kobietę, to niegodnie!

W tej samej chwili drzwi się z trzaskiem otworzyły i pierwsza stanęła w nich Berta, blada bardzo, z sinemi obwódkami pod oczami niezwykle błyszczącemi, ale spokojna zupełnie na pozór.

— Jesteśmy ciociu w komplecie.

— Witam pana serdecznie panie Głowaniecki — przemówiła hrabina, podając mu rękę.— Dobry wieczór baronie! To dlatego starej nie chciało się towarzystwa dotrzymać, bo już ułożona była ta eskapada z młodszą i ładniejszą. No! no! nie gniewam się, nie. Ale ty masz szalone pomysły, Berto, bo, że to twój pomysł, za to ręczę.

Poczciwa staruszka cieszyła się jak dziecko, biegała od jednego do drugiego, to grożąc niby, to śmiejąc się, na Sknerskiego nie patrzyła wcale.

— Pani hrabino, — przemówił baron Surmicki — przyznać muszę, że to mój koncept. Pan Głowaniecki ma nader ciekawe pergaminy, które wiezie do Warszawszy. Przenosić ich niepodobna, więc już od dni kilku ułożyliśmy się z panią Bertą, że pójdziemy je zobaczyć.

— Ależ dlaczego nic nie mówiliście o tem?

— Bośmy się bali gderania — odrzekła młoda kobieta niby filuternie, rzucając spojrzenie pełne pogardy na stojącego na uboczu p. Zenona, który blady i nieruchomy uszom własnym niedowierzał, grunt pod nogami usuwał mu się zupełnie, leciał w przepaść, widział się zgubionym, świetna wygrana zamieniła się w fatalną porażkę, z której się już nie podźwignie, czuł to dokładnie.

— Nic nie wiedziałem, że sąsiadujemy — odezwał się poeta, zbliżając się do Sknerskiego. — Czemuż to pan tak starannie swe incognito zachowywał? Zapewne, aby nie przeszkadzano panu w szlachetnej pracy dla dobra ludzkości!

Sknerski nie był wstanie odpowiedzieć, był jak zwierz dziki osaczony w kniei sforą zajadłą, słowo każde wypowiadane teraz rwało w strzępy aureolę świętości, jaką się otaczał tak chętnie, wściekłe spojrzenie rzucił na mówiącego odwracając się doń plecami.

— Gdzież ta lupa, przez którą nas pani hrabina obserwowała — zagadnął baron zwracając się do pani Radzińskiej.

— Tu, tu patrzcie — mówiła staruszka prowadząc ich do ściany — zobaczcie jak świetnie widać, prawie cały pokój!

— Podły! — szepnęła Berta do barona.

— Rzeczywiście — odezwał się poeta zaglądając do otworu — genjalny pomysł, pogratulować panu, panie Sknerski.

— Pomysł był świetnie obmyślany, tylko zawiódł pańskie oczekiwanie — potwierdził baron Surmicki — przynajmniej tak mi się zdaje, nieprawdaż, zacny panie Zenonie?

Starzec, który do tej chwili milczał, starając się oprzytomnieć po doznanem wstrząśnieniu, uchwycić jakiejś deski ratunku, wymyślić coś na swoją obronę, wyprostował się nagle i mierząc wyniosłem spojrzeniem barona przemówił:

— Nie rozumiem panów! nie pojmuję, skąd się ten otwór wziął, tutaj w ścianie, ja... ja... nie wiedziałem o nim.

— Jakto? — zaprzeczyła żywo hrabina — pan w mojej obecności możesz to twierdzić, pan, który mi kazałeś patrzeć, chcąc mi dowieść, że Berta jest tutaj... — moje drogie dziecko — mówiła dalej szeptem, obejmując tkliwie siostrzenicę — ach! ty nie wiesz, o co cię przed chwilą posądziłam, co on chciał we mnie wmówić...

Młoda kobieta pochyliła głowę, chcąc ukryć swe zmięszanie i do ust podniosła rękę ciotki, a myśl jej znowu z wdzięcznością zwróciła się ku baronowi — gdyby nie on! Boże!... dreszcz zgrozy ją przeszedł.

— Ale właściwie, jaki powód pan miałeś panie Sknerski — ciągnęła staruszka — do nienawiści ku mojej siostrzenicy, zdaje mi się, że zupełnie na to nie zasłużyła, jak mogłeś pan, którego miałam za tak światłego człowieka, tak... nieszlachetnie postąpić, szczęśliwie, że się pomyłka wyjaśniła, ale pomyśl pan tylko, jakie konsekwencje mieć mogła!....

— Bardzo pożądane dla tego pana — przerwał baron — majątek pani byłby wtedy w zupełności przeszedł w ręce pana Sknerskiego.

— Ach! tak — to takie było wyrachowanie, teraz rozumiem! Pamiętaj pan, że cel nie uświęca środków!

— To nieprawda, pani hrabino, zaprzeczył pan Zenon, zbliżając się do mówiących — ja nigdy...

— Dość panie Snerski — rzekła hrabina wyniośle — nie jestem ciekawą pańskich tłumaczeń, boli mnie szczerze, że się na panu zawiodłam, tak panu ufałam. Chciał pan dziś złożyć mi rachunki z powierzonych sobie 25.000 guldenów na budowę szpitala, ale dziś jestem zmęczoną, przejrzeć ich nie mogę dokładnie, zresztą nie wiele znam się na tem, jutro przyszlę do pana mego adwokata, który tę sprawę załatwi.

(Ciąg dalszy nastąpi)

kolejowych, dotykających okręgu wyborczego, regulacji rzek, a zwłaszcza Wisłoka, wyjednania zapomóg, itd. Przedstawił, jak usilnie starał się o przyciągnięcie ludowych posłów do Koła polskiego i zaznaczył, że byłoby to się udało, gdyby nie uporczywe przeciwdziałanie jednego posła ludowego.

Wskazując w wywodzie, nacechowanym głębokim patrjotyzmem i szczerą miłością dla ludu, potrzebę solidarności, radził wybierać tylko takich posłów, którzyby tej idei solidarności narodowej wiernie służyli.

Kandydat stronnictwa ludowego dla V-tej kurji p. Stapiński przemawiał dłużej w duchu znanym, jednakowoż tym razem z pewnem umiarkowaniem; przy końcu swej mowy oświadczył stanowczo, że do Koła polskiego nie wstąpi i przyznał, że to on był tym, który działał przeciw zamierzonemu wstąpieniu posłów ludowych do Koła.

Następnie p. Rodkiewicz z Bukowska omawiał krytycznie działalność poselską p. Stapińskiego, zarzucając mu między innymi, że gdy sprawa upaństwowienia gimnazjum cieszyńskiego była w toku, on (Stapiński) swem przemówieniem stanął na przeszkodzie korzystnemu dla Polaków rozwiązaniu tej kwestji.

Z kolei włościanin z Beska, poseł sejmowy Milan, domagał się mandatu z V. i IV kurji dla włościan i rękodzielników.

Wiceprezes rady powiatowej sanockiej, ks. kan. Kałużniacki z Zagórza, zwrócił uwagę na potrzebę uwzględnienia interesów ruskich przy stawianiu kandydatur i polemizując z p. Stapińskim, zarzucał mu nieuwzględnienie tej potrzeby podczas poprzednich wyborów.

W końcu postawił rz. kat. proboszcz z Sanoka ks. dziekan Stasicki wniosek uchwalenia kandydatury: p. Jabłońskiego dla V. kurji a hr. Potockiego dla IV. kurji. Obie te kandydatury przyjęło zgromadzenie znaczną większością.

Sniatyn 19 listopada. Po dwutygodniowej nieobecności powrócił 10 bm., to jest w sobotę, tutejszy marszałek rady powiatowej p. Stefan Moysa do Rudnik.

Zaledwie wieść o jego powrocie rozeszła się, a już nazajutrz, to jest w niedzielę, zjechało się do niego do Rudnik z gmin powiatu śniatyńskiego, około 400 włościan, by go zapewnić o swej wdzięczności za pracę jego około dobra ludności położoną, z zapewnieniem, iż przy nadchodzącym wyborze z V. kurji wszystkie swe głosy mu oddadzą. Jak zaś niepodzielnem jest owe uznanie dla naszego marszałka, a zarazem jak uświadomieni są już nasi włościanie i jak umieją rozróżnić prawdziwą pracę i zasługę od szumnych obiecanek i frazesów włóczących się po wsiach agitatorów, niech posłuży za dowód ta okoliczność, iż wśród zebranych w Rudnikach wczoraj włościan, widzieliśmy także i ludzi z Karłowa, owej głównej siedziby radykalizmu i miejsca zamieszkania kontrkandydata Sandulaka, widzieliśmy takich jak Ilka Troiaka, Iwana Iwasiuka, Wasyla Sandulaka (brata kontrkandydata) Kiejwana i innych znanych menerów radykalnych, a widzieliśmy ich właśnie wczoraj, a więc bezpośrednio po świeżych wędrówkach dra Trylowskiego z Sandulakiem, jeżdżących od wsi do wsi ze swemi kandydackiemi mówkami, obliczonemi na efekt i nieświadomość ludności.

Niech więc ten wczorajszy niezwoływany, a tak liczny wiec, posłuży tym panom za dowód, że nie jątrzące agitacje, nie obiecanki i głoszone teorje o podziale lasów i pastwisk, nie bajki o zniesieniu podatków, nie zebrania z zamówionymi krzykami „sławno" i „hańba", ale praca obywatelska, praca rzetelna, a bezinteresowna, mająca li tylko podniesienie ekonomiczne i oświatę ludu na oku, jaką jest praca naszego marszałka, znaleść mogą prawdziwe uznanie i pożądane odnieść rezultaty.

W Samborze agitacja za kandydatem socjalistów do V. kurji rozwinięta na wielką skalę. W mieście i po przedmieściach odbywają się niemal codziennie zgromadzenia przedwyborcze, na których towarzysz Hankiewicz wygłasza swe miłe mówki kandydackie. W niedzielę dnia 4 bm. odbyło się takie zgromadzenie, zwołane przez „partję", w mieście, w sali hotelu narodowego; przewodniczył adwokat tamtejszy dr. Potocki, a obowiązki sekretarza pełnił „towarzysz" Andrzej Moraczewski, inżynier kolei państwowych! — Na sali zwracały wśród tłumu na siebie uwagę powszechną dwie „towarzyszki": pani Andrzejowa Moraczewska, żona, oraz panna Marja Moraczewska, siostra pana sekretarza zgromadzenia! — W niedzielę dnia 11 b. m. odegrała się w tej samej sali taka sama komedja, tylko z inną obsadą.

Zgromadzenie wyborcze. Ubiegający się o mandat z V. kurji lwowskiej robotnik kolejowy p. Witoszyński udał się w niedzielę do Nawarji, celem wygłoszenia tam przed wyborcami mowy kandydackiej. Wójt jednak tamtejszy nie zezwolił na odbycie zgromadzenia, zasłaniając się pozorem, iż na zebraniu mogłoby przyjść do zaburzeń. Właściwą atoli przyczyną odmowy była obecność w Nawarji p. Breitera, który przemawiał w jednym z szynków żydowskich. Wtajemniczeni — jak donosi *Ruch kat.* — opowiadali, że wójt i radni otrzymali po 50 zł. od p. Breitera *ad captandam benevolentiam*. Breiter więc, który w swym organie występował zawsze przeciw korupcji wyborczej, sam ją szerzy, przekupując pieniądzmi wyborców i agitując głównie pieniądzmi. Nie chcąc się wdawać w zatargi z p. Breiterem, udał się p. Witoszyński do Hodowic, gdzie po nieszporach odbył zgromadzenie wyborcze i wygłosił mowę kandydacką, którą przyjęto hucznymi oklaskami i na wniosek p. Spożarskiego, przyjęto jednogłośnie kandydaturę p. Witoszyńskiego. Przemawiał także p. Breiter, który przybył otoczony gronem swych zwolenników, ale mowa jego nie znalazła posłuchu i musiał przestać mówić.

Rozsądna umowa. Z Krakowa donoszą, iż kontrkandydaci p. Daszyńskiego w kurji V., prof. Krotowski i włościanin Ptak, postanowili odbyć po wsiach 5 zgromadzeń przedwyborczych, na których zebrani mają głosować nad obu kandydatami. Ten, za którym oświadczą się przynajmniej 3 zgromadzenia, będzie uważany jako kompromisowy kontrkandydat Daszyńskiego, drugi zaś zrzeknie się kandydatury.

Z Gorlic donoszą: „Zebrane we czwartek d. 14 b. m. delegacje komitetów powiatowych z gorlickiego, jasielskiego i krośnieńskiego, pod przewodnictwem p. Augusta Gorayskiego, po krótkiej dyskusji głosowały nad kandydaturą ks. Pastora. Powiaty gorlicki i krośnieński jednogłośnie przyjęły kandydaturę ks. Pastora; powiat jasielski wstrzymał się od głosowania, do czasu potwierdzenia tej kandydatury przez komitet centralny. Odnośne akta odesłano komitetowi centralnemu do zatwierdzenia."

W sprawie wyborów z tego okręgu, otrzymujemy następujące pismo:

„Grono poważnych i wpływowych w okolicy osób oraz wielu wyborców wyraziło życzenie, abym postawił moją kandydaturę na posła do rady państwa z IV. kurji okręgu Jasło-Krosno-Gorlice. Równocześnie atoli przewielebne duchowieństwo tegoż okręgu postawiło kandydaturę ks. kanonika Pastora. Zawsze unikając wszelkiego rozdwojenia z powodów osobistych — tem zaś więcej, że jako katolik zbyt wysoko cenię i szanuję stanowisko i wpływ naszego duchowieństwa — czuję się w obowiązku oświadczyć, że kandydować nie będę i zarazem gorące składam podziękowanie tym wszystkim, którzy objawili życzliwość i chęć popierania mej kandydatury."

Władysław Płocki.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 21 listopada.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Zakład chemiczny (Długosza 6) godz. 7 wiecz. prof. dr. B. Radziszewski: „O wodzie i powietrzu." — Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 wiecz. prof. dr. J. Szpilman: „Hygiena żywienia."

Teatr miejski: „Nasi najserdeczniejsi", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (21): Ofiarowanie M. M. P. Wschód słońca o godzinie 7 minut 24, zachód o godzinie 4 minut 10.

Ks. Jędrzej Aleksander hr. Szeptycki, mianowany gr.-kat. metropolitą we Lwowie, jest jednym z najmłodszych arcybiskupem na świecie, liczy bowiem 35 lat. Urodził się dnia 29 lipca 1865 roku w Przyłbicach koło Jaworowa, jako syn posła sejmowego, Jana hr. Szeptyckiego i Zofji Fredrówny, córki nieśmiertelnego autora „Zemsty". Po pomyślnem ukończeniu nauk w gimnazjum św. Anny w Krakowie i studjów na wszechnicy Jagiellońskiej, uwieńczonych doktoratami prawa i filozofji, wstąpił w r. 1888 do Bazyljanów, a w cztery lata potem złożył śluby zakonne w monasterze krystynopolskim i wyświęcony został na księdza w katedrze przemyskiej. Uzyskawszy niebawem doktorat teologji, młody, 27-letni ksiądz szybko posuwał się ku górze w hierarchji kościelnej. Był po kolei przełożonym nowicjatu bazyljańskiego w Dobromilu, rektorem misyj bazyljańskich we wschodniej Galicji, superiorem lwowskiego klasztoru, profesorem teologji i filozofji na wyższych studjach zakonnych, nakoniec od 2 lutego 1899 r. biskupem stanisławowskim i obecnie — metropolitą lwowskim.

Nowemu arcybiskupowi, ks. Bilczewskiemu, przedstawiała się onegdaj kapituła lwowska z ks. infułatem Zabłockim, na czele. Ks. arcybiskup przyjął kapitułę bardzo serdecznie, a w przemówieniu swojem, które na wszystkich zrobiło jak najlepsze wrażenie, wyraził nadzieję, że członkowie kapituły będą mu zawsze spieszyć z wytrawną radą i pomocą.

Następnie odbyło się powitanie ks. arcybiskupa przez członków rady szkolnej krajowej, której ks. Bilczewski był jednym z najgorliwszych i najsumienniejszych członków.

Wczoraj przyjmował będzie ks. arcybiskup duchowieństwo lwowskie.

Za duszę śp. Schnür-Pepłowskiego, długoletniego sekretarza Towarzystwa dziennikarzy polskich, odbędzie się staraniem tegoż towarzystwa żałobne nabożeństwo w środę o godz. 9 rano w katedrze obrządku łacińskiego.

Mszę żałobną odprawi katecheta nieboszczyka, ks. prałat Lenkiewicz, na organach grać będzie znany muzyk, prof Stohl, pienia żałobne wykonają chóry teatralne pod dyrekcją p. Kiczmana, oraz soliści, śpiewacy opery: panna Korolewiczówna, pp. Jeromin i Drzewiecki.

Panna Korolewiczówna odśpiewa Moniuszki „Panie, gdy serce drży"; p. Jeromin pieśń Moniuszki: „O wła!co świata"; p. Drzewiecki zaś pieśń Rossini'ego. Prócz tego panna Korolewiczówna i p. Jeromin odśpiewają sławny duet Vaure'a.

Na to nabożeństwo zaprasza wydział Towarzystwa dziennikarzy polskich rodzinę, kolegów, przyjaciół i znajomych nieboszczyka, oraz pobożną publiczność.

Srożąca się w naszem mieście epidemja tyfusu najwięcej dotknęła urzędników namiestnictwa, porywając już dwie ofiary: żonę radcy Jaegermana i syna radcy Hawryszkiewicza.

Obecnie znowu zachorował na tę straszną chorobę syn, cieszącego się ogólną sympatją radcy namiestnictwa p. Korzeniowskiego.

Oby Bóg miłosierny, niezbadany w Swych wyrokach, ulitował się nad zrozpaczonym ojcem i ocalił mu syna!

Zgromadzenie przedwyborcze. Związek centralny zawodowy szewców lwowskich zwołał na onegdaj wieczór do lokalu swego przy ulicy Ormiańskiej zgromadzenie przedwyborcze, na które zaprosił kandydatów na posła V kurji, dla wysłuchania ich wiary politycznej. Przybył tedy ks. Fiałkowski, proboszcz z Dawidowa, przybył p. Witoszyński i dr. Jabłoński, kandydaci postawieni przez dwie grupy kolejarzy. Przewodniczył majster szewski p. Chirowicz. W szczupłej salce zebrało się do 200 wyborców, a na zebranie przybył i p. Mokłowski, który ze swej strony poparł kandydaturę p. Hudeca i oczywiście odniósł sukces tak wielki, że po jego przemówieniu wolność głosu dla innych mowców stała się poprostu iluzoryczną. Mimo to nie dano za wygraną, lecz „gadano" dalej; mowcy się nie nudzili; nie nudzili się też słuchacze, bo dzięki mądremu urządzeniu, wcale pokaźny bufet miał za zadanie nudy te złagodzić. Wobec tego niech się nikt nie dziwi, że gdy obie wskazówki zegara ratuszowego dobiegały do górnej części tarczy i gdy latarnie na ulicach dawno pogaszono, do głosu zapisanych było jeszcze „tylko" — czternastu „mowców", a potem miano dopiero powziąć rezolucję. Cyfra ta wydała się nawet zawodowym politykom za poważną, bo licząc tylko kwadrans na jedną mowę, wypadłoby siedzieć do godziny piątej rano; za ogólną zgodą odroczono więc to miłe zgromadzenie do środy. Tak późna godzina zgromadzeń ma jednak pewne dobre strony. Policja czujna na porządek, obsadziła wieczorem należycie ulicę Ormiańską, bojąc się ewentualnych ekscesów. Jakoż istotnie miała tam „partja" przeciwna chętkę zacząć jakąś borbę, ale ją późna noc i chłód radykalnie rozpędziły.

Równocześnie po przeciwnej stronie ulicy odbyło się podobne zgromadzenie, na którem po znacznie krótszych debatach uchwalono popierać kandydaturę p. Hudeca po przemowie jego, jako jedynego na zgromadzeniu kandydata z V kurji.

Kuchnie ruchome. Z inicjatywy prezydenta, dra Małachowskiego, magistrat rozpoczął kroki celem utworzenia we Lwowie, na wzór Warszawy i Berlina, kuchni ruchomych. W tym celu zwrócił się magistrat po bliższe daty do Berlina i Warszawy i po otrzymaniu ich, poczyni natychmiast kroki do utworzenia tych kuchni.

Zamach samobójczy. Onegdaj rano na krakowskim dworcu kolejowym rezerwista wojskowy, Sikora, podciął sobie w zamiarze samobójczym tętnice na obu rękach. Broczącego krwią odwieziono do szpitala wojskowego.

Aresztowania w Warszawie. Z Krakowa telegrafują nam, iż onegdaj rozeszły się tam pogłoski o nowych aresztowaniach w Warszawie, mianowicie opowiadano, jakoby miał być aresztowany znany powieściopisarz Sieroszewski, który — jak wiadomo — już raz przebywał na Syberji. Nadto miała się odbyć rewizja u powieściopisarza Żeromskiego.

Na „Dom polski" w Ostrawie morawskiej. Otrzymujemy następujące pismo:

„Grono osób, które uznają konieczność odpierania wszelkimi środkami zamachów na polskość, wymierzanych ze strony Niemców zarówno pod zaborem pruskim, jak i w Austrji, zwraca się do Sz. redakcji z prośbą o zachęcenie społeczeństwa do legalnej, ale wytrwałej i solidarnej walki na tem polu. Czujemy wstręt do środków, jakimi walczą nasi przeciwnicy, a więc dajmy im przykład, jak my na legalnej drodze umiemy się ująć za naszemi prawami i bronić zdobytych pozycyj.

Sposobność do tego nastręcza nam zagrożony byt „Domu polskiego" w Ostrawie morawskiej, gdzie brak drobnej stosunkowo kwoty może sprowadzić sprzedaż domu i rozluźnienie całej tamtejszej kolonji polskiej.

Społeczeństwo polskie do tego dopuścić nie może; składki posypią się niewątpliwie, skoro słowa powyższe znajdą oddźwięk w sercach patrjotycznej ludności".

Do wymownych słów przytoczonej odezwy nie potrzebujemy dodawać niczego chyba z naszej strony i w poczuciu obowiązku dla tak patrjotycznego przedsięwzięcia, chętnie oddajemy pośrednictwo nasze do zbierania składek na rzecz „Domu polskiego" w Ostrawie morawskiej.

Delegaci gal. Towarzystwa kred. ziemskiego. W dalszym ciągu nadeszły z powiatów następujące rezultaty o wyborze delegatów i ich zastępców na walne zgromadzenie galic. Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Nazwisko na pierwszem miejscu wymienione, oznacza delegata, a na drugiem zastępcę. Wybrani zatem zostali w okręgu: Żółkiew pp. Stanisław Łączyński i Stefan Dunin Kozicki; Tarnopol pp. Zygmunt Mochnacki i Ryszard Janicki; Skałat pp. Jan Vivien i Bronisław Rozwadowski; Sokal pp. Feliks Obertyński i Wincenty Kraiński; Bohorodczany pp. Henryk Potworowski i Józef Szeliński; Czortków dr. Stanisław Rudrof i Franciszek Mysłowski; Husiatyn dr. Kornel Paygert i Gustaw Strawiński; Lisko pp. Teofil Żurowski i Stefan Ziętarski delegatami a pp. Wiktor Żurowski i Antoni Juściński zastępcami; Przemyśl dr. Włodzimierz Kozłowski i p. Włodzimierz Younga; Rawa ruska pp. Stanisław Białoskórski i Józef Skolimowski; Rohatyn pp. Klemens Dzieduszycki i Franciszek Biesiadecki; Podhajce pp. Fortunat Skarzyński i Edwin Hohendorf; Przemyślany pp. Stanisław Wybranowski i Zdzisław Younga; Jaworów pp. Stanisław br. Hagen i Henryk Karczewski.

Aż trzech „skoncentrowanych" pragnie posiąść lwowskie mandaty. W kurji V — jak wiadmo — ubiega się p. Hudec o wybór, w kurji zaś III (miejskiej) p. Mokłowski i p. dr. Tad. Rutowski. O tym ostatnim krążą dopiero wieści głuche wśród jego zwolenników, pod których presją, perswazjami, prośbami na klęczkach i najgorętszemi zaklęciami, ma on pono zdecydować się na krok mocno ryzykowny i kandydować we Lwowie. Że to byłby w samej rzeczy krok mocno ryzykowny, nie ulega żadnej kwestji; coprawda, otuchy może doda p. Rutowskiemu to ciche przeświadczenie, że będzie miał poparcie klubu... reformy. Lecz żart na stronę. Rozpuszczając tego rodzaju pogłoski — zapewne dla wysondowania opinji — przyjaciele polityczni p. dra Rutowskiego wyrządzają mu krzywdę, na którą on chyba nie zasłużył sobie... z ich strony! Bo na to, ażeby był jeno „Zählkandidatem" koncentracji na lwowskim gruncie, na to — dalipan — byłoby dra R. szkoda! Jeżeli mu Opatrzność istotnie przeznaczyła siłą faktów usunąć się obecnie w zacisze prywatnego życia, to przecież byłoby ładniej dla niego — upaść w Tarnowie, jak w stolicy kraju, gdzie z pewnością nie osiągnąłby ani stu głosów.

Porządki targowe. Mieszkańcy domów, okalających plac Strzelecki, na którym odbywają się targi, żalą się, że stosunki targowe na tym placu są wprost niemożliwe. Nikt tam godzin targowych nie pilnuje, lecz od świtu do późnej nocy odbywają się transakcje; wozy zalegają plac cały, jak na jarmarku w małej mieścinie, a „mohorycze" po zawartych transakcjach spijane w licznych szynkach do późnej nocy, przeplatane bójkami niejednokrotnie, nie dozwalają mieszkańcom oka zmrużyć. Wprawdzie udawano się już, jak nas zapewniają, ze skargami do magistratu, ale odniosło to tylko ten jedyny skutek, że codziennie po południu zjawia się tam wprawdzie strażnik miejski, ale chyba jedynie po to, aby skonstatować, że targ wre na straganach i kramach w całej pełni. O powietrzu, jakie wobec tego rodzaju stosunków tam panuje, nie ma już co i mówić.

Do wiadomości komisji sanitarnej. Jak nam donoszą — zdarzyły się w ostatnich dniach wypadki tyfusu i szkarlatyny — na Kastelówce, a głównie przy ulicy Krzyżowej i Lenartowicza. I tak wypadki tyfusu zdarzyły się naprzeciw politechniki i przy ul. Lenartowicza l. 11, a szkarlatyna w bardzo wielu domach. Zwracamy uwagę komisji na realność starą pod l. 15 przy ul. Lenartowicza, przy której od strony ulicy Nabielaka jest wąwóz, napełniony śmieciem i różnemi nieczystościami, zatruwającemi powietrze w całej dzielnicy. Rudera ta, zamieszkała przeważnie przez ludność ubogą, przeznaczoną została już dawno, z powodu regulacji ulicy na zdemolowanie.

Od Administracji.

Do dzisiejszego numeru dołączamy nr. 43 „Bluszczu".

* **Humorystyczny kalendarz „Smigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego*. Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie W niedziele i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Występ najznakomitszych artystów świata. Trupa Pioneer Odrap (7 osób) cykliści z olbrzymem St. Vincenth Goliath, Charles Diamond, harfinista, śpiewak i tancerz z cyrku Barnum i Bailey. Miss Flonizell, produkcje kauczukowe na płycie szklanej w powietrzu. Miss Dallgot, ze swemi tresowanymi kotami. Broschini, żongler komiczny. Ella Myra, subretka. The Barths, akrobaci ekscentr. ze swoim pudlem. Miss Bishop, zwana „czarną Patti" itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **W Związku naukowo-literackim** (ulica Trzeciego Maja l. 5, II. piętro) we czwartek dnia 22 b. m. odczyt prof. dra Jana Bołoz Antoniewicza p. t.: „Sztuka rytmiczna i symfoniczna". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Z Kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 24 b. m. o godzinie 8 wieczór z tańcami. Lista otwarta do piątku włącznie.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na „Dom polski" w Ostrawie morawskiej złożyli w naszej administracji pp.: Rakowski 5 kor., dr. Rużycki 5 kor., dr. Rzepecki 1 kor., Strzyżowski 2 kor., Hanke 1 kor., Trzciński 1 kor., Gajewski 1 kor., Jaszek 1 kor., J. D. 1 kor., Brandys 1 kor.

Zmarli:

Roman Łapiński, notarjusz w Nisku, zmarł tam w 47 roku życia. Zwłoki sprowadzono do Podgórza i złożono na tamtejszym cmentarzu.

Dr. Jan Konarzewski, lekarz, zmarł w Krakowie w 54 r. życia.

W Kałuszu zmarł w 63 roku życia Ignacy Jakesch, starszy radca górniczy i naczelnik zarządu salinarnego w Kałuszu.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Nasi najserdeczniejsi", komedja w 4 aktach Wiktoryna Sardou.

Jutro we czwartek „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Trzeci i przedostatni gościnny występ Wiktora Grąbczewskiego, artysty opery warszawskiej. Przedostatni występ panny Janiny Korolewiczówny i występ p. Aleksandra Myszugi.

W piątek po raz pierwszy „Rodzeństwo", komedja w 4 aktach Ignacego Grabowskiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Węgrzynowej, Rybickiej, pp.: Solskiego, Romana, Fiszera, Feldmana, Nowackiego, Tarasiewicza, Jaworskiego, Węgrzyna, Kliszewskiego i innych.

W sobotę „Traviata", opera w 4 aktach Verdi'ego. Ostatni występ p. Wiktora Grąbczewskiego i panny Janiny Korolewiczównej, oraz występ p. Aleksandra Myszugi.

Z teatru. Dziś w środę powtórzoną będzie jedna z najlepszych komedyj W. Sardou: „Nasi najserdeczniejsi", z udziałem pierwszych sił artystycznych. We czwartek, w melodyjnej operze Verdi'ego „Traviata", wystąpią: panna Korolewiczówna, pp. Myszuga i Grąbczewski. Będzie to wspaniały tercet. W piątek ujrzymy, od dawna zapowiadaną nowość, którą będzie czteroaktowa komedja Ignacego Grabowskiego, pt. „Rodzeństwo", w pierwszorzędnej obsadzie.

Przyczyna wybuchu tyfusu we Lwowie.

A więc mieliśmy najzupełniejszą rację, twierdząc, iż główną i jedyną przyczyną, która spowodowała wybuch epidemji tyfusowej we Lwowie, był **zakażony wodociąg dominikański**.

Oto, co ogłasza w tej sprawie urzędowa *Gazeta lwowska:* Z powodu panującej obecnie w mieście naszem epidemji tyfusu, dzienniki tutejsze zajmują się żywo sprawą t. zw. wodociągu „dominikańskiego" i „Ciemirskich". Wobec tego postaraliśmy się o autentyczne daty w tej sprawie. Przedstawiają się one w sposób następujący:

Gdy w marcu roku 1893 przy ulicy Łyczakowskiej i ulicach bocznych wypadki tyfusu brzusznego znacznie się pomnożyły, nasuwało się przypuszczenie, że, skoro wszyscy chorzy używali wody do picia z jednego i tego samego, wodociągu, przyczyna zachorowania musi być w zakażeniu wodociągu miejskiego, tak zwanego dominikańskiego.

Po komisjonalnem obejrzeniu studni na gruncie szkoły św. Antoniego i realności dawniej Ciemirskich przez ówczesnego prezydenta miasta, prezesa krajowej rady zdrowia, krajowego referenta sanitarnego i fizyka miejskiego, uznano, że woda z tych studzien, odpływająca tak zwanym wodociągiem dominikańskim, jest wodą zaskórną i z powodu bliskości dołu kloacznego zawsze na zakażenie narażoną. Dlatego też na polecenie prezydenta miasta, wodociąg ten usunięto od użycia dnia 25 marca 1893 i wodę odprowadzono do kanału. Na nadzwyczajnem *ad hoc* zwołanem posiedzeniu krajowej rady zdrowia, odbytem w dniu 28 marca 1893 roku, uchwalono na obszernie umotywowany wniosek krajowego referenta sanitarnego jednogłośnie, że zachodzi konieczna potrzeba, wodę z wodociągu dominikańskiego raz **na zawsze** od użycia, jako wody do picia, wykluczyć. Na podstawie tej opinji, namiestnictwo poleciło magistratowi m. Lwowa rozporządzeniem z d. 4 kwietnia 1893 l. 27.071 usunąć wodociąg dominikański **na zawsze** od użytku i udzieliło w odpisie motywa wniosku krajowej rady zdrowia.

Że zmknięcie wodociągu w roku 1893 przerwało zupełnie ówczesną epidemję, świadczą cyfry: od dnia 12 marca do dnia 25 marca zachorowało na tyfus na łyczakowskiem przedmieściu 106 osób, po zamknięciu wodociągu zachorowało w następnych dwóch tygodniach do dnia 8 kwietnia 133 osób t. j. te które jeszcze piły wodę z wodociągu (okres inkubacji czyli wylęgania) od dnia 9 kwietnia do dnia 8 maja t. j. w następnych czterech tygodniach zachorowało już tylko 29 osób, przeważnie te, które z chorymi były w styczności.

W roku 1896 otwarto samowolnie wodociąg Dominikański.

Z powodu obecnej epidemji, wodociąg został ponownie zamknięty; dobroczynne następstwa tego zarządzenia są już widoczne, gdyż ilość nowych wypadków zasłabnięcia na tyfus w ostatnich dniach stanowczo się zmniejsza".

Tak brzmi urzędowy komunikat!

Tymczasem pp. dr. Pawlikowski, radca budownictwa Gorecki, dyrektor Hochberger! no, i chemik miejski p. Wąsowicz w komunikacie, ogłoszonym w tym samym numerze *Gazety Lwowskiej* tylko nieco wyżej twierdzą, że: „powody powstania epidemji są wyłącznie zewnętrzne (!!) i ze źródłem dominikańskiem absolutnie nie mają nic wspólnego!! Niech sami czytelnicy nasi rozstrzygną, czy komunikat magistratu — nie zakrawa co najmniej na ironję!

Milan godzi się z synem.

Z Belgradu donoszą do *N. W. Tagblattu*, że pomimo zaprzeczenia rządowych i połurzędowych kół serbskich, iż nie ma mowy o przyjściu do skutku porozumienia ekskróla Milana z królem Aleksandrem, porozumienie to jednak nastąpiło, tylko, że nie chcą go jeszcze otwarcie rozgłaszać. Pośrednikiem w załatwieniu sporu między ojcem i synem miał być wój Milana, poseł rumuński w Rzymie, Aleks. Catargi, który przybył do Belgradu i konferował z królewską parą. Po tych konferencjach pojechał wysłany do Milana pierwszy adjutant króla Aleksandra pułkownik Lazar Petrovicz i powiózł mu następujące warunki:

1. Król Aleksander obowiązuje się na najbliższej sesji skupczyny wyrobić podwyższenie apanaży Milana do kwoty pół miljona franków rocznie i wyjednać w tym kierunku ustawę. (Apanaże te wynosiły dotychczas 300.000 franków). 2. Król Aleksander oświadcza, że oddawać będzie Milanowi honory, jakie mu się należą z tytułu ojcowstwa. Oświadcza także, że powoła ekskróla Milana do Serbji, jeśli na to stosunki pozwolą. 3. Milan obowiązuje się nie mieszkać w Austro-Węgrzech, lecz obrać sobie miejsce pobytu poza granicami tej monarchji, na razie w Paryżu. Aż do ostatecznego uporządkowania stosunków, zatrzyma się Milan we Włoszech. (Milan wyjechał istotnie do Wenecji). Ekskról Milan pozwala królewskiej parze, podczas czasowego pobytu w Niszu, zamieszkać w tamtejszym pałacu królewskim, będącym prywatną własnością Milana.

Odnośnie do tego ostatniego punktu, należy zauważyć, że już wydane zostały zarządzenia, aby przyspieszyć w pałacu w Niszu uporządkowanie, tam bowiem ma zamieszkać w miesiącu styczniu para królewska w czasie sesji skupczyny. Przedtem miano na ten cel zamiar użyć gmach władzy okręgowej w Niszu. Potrzeba ta obecnie odpada i w tym względzie pojawiła się już w pismach belgradzkich notatka, że para królewska zamieszka w pałacu w Niszu.

W tej całej sprawie zachodzi tylko jedna jeszcze kwestja, mianowicie pieniężna, której decyzja od skupczyny zależy. Skład jej jednakże obecnie jest taki, że nie ma co do uchwały żadnej wątpliwości. Najdalej więc za jakie dwa miesiące pojednanie ojca z synem będzie faktem dokonanym i ratyfikowanym.

Izba sądowa.

Lwów 19 listopada.

(Kradzież).

Wczoraj wieczorem zapadł wyrok. Na podstawie werdyktu przysięgłych, trybunał uznał Michała Jaremę winnym zbrodni kradzieży i skazał go, jako złodzieja nałogowego, na 8 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dwa tygodnie, ciemnią i twardem łożem co kwartał.

Skazany przyjął wyrok obojętnie i dalej udawał warjata.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 20 listopada. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego na rzeź ogółem 5419 sztuk. W tem było z Galicji 709 sztuk, z Bukowiny 61 sztuk.

Przebieg targu ociężały.

Ceny spadły o 25 h.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 257 sztuk, a z tego — z Galicji i Bukowiny. Wołów sprzedano 125 sztuk po 57—65 k., 229 sztuk po 66—71 k., 133 sztuk po 72—78 k., 4 po 79—80 koron za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 54—66 k., krowy podtuczone po 54—64 k.; bydło chude dla masarzy po 34—54 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 20 listopada. Walne zgromadzenie Tow. fabryk broni *(Waffen Fabrikgesellschaft)* przyjęło wniosek rady nadzorczej, co do rozdziału 10 koron dywidendy od akcji; uchwalono powiększyć fundusz rezerwowy kwotą 252.000 koron, przeznaczyć 10% tantjemę dla członków rady nadzorczej i urzędników, wreszcie rozdzielić 1% superdywidendy 2 korony od akcji i zapisać 20.000 koron na nowy rachunek; do rady nadzorczej kooptowano dra Fryderyka Mannlichera.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 20 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·20, pszenica na termin 14·50 do 14·80; żyto gotowe 12·60 do 13·20, żyto na termin 12·40 do 12·60; owies obroczny 12·— do 12·80, owies na termin 11·— do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·50; rzepak 26·50 do 27·—; lnianka 20·50 do 22·—; groch paste-

wny 10·— do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka —·— do —·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo 100·— do 120·—; koniczyna czerwona 110·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 130·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka 38·— do 44·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 18·— do 18·50; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Usposobienie niezmienione.

— **Wiedeń** 20 listopada. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·83 do 7·84, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·64 do 7·65, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·32 do 5·33, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·90 do 5·92, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 20 listopada. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·54 do 7·55, na październik od 7·72 do 7·73; żyto na kwiecień 7·19 do 7·20, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·59 do 5·60, na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 5·02 do 5·03, na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę liczne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Wiedeń** 20 listopada. *(Giełda towarowa)*. Cukier surowy od k. 25·35 do —·—. Tendencja stała. Nafta galicyjska od k. 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 42·60 do — — Tendencja słabsza.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 20 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza list cesarza chińskiego do cesarza niemieckiego, datowany 14 b. m., w którym cesarz chiński wyraża ponownie ubolewania z powodu zamordowania posła niemieckiego. Dziękuje cesarzowi niemieckiemu, że ten nie czyni go osobiście za to odpowiedzialnym, przyrzeka surowe i przykładne ukaranie winnych i zapowiada zamianowanie pełnomocników do rokowań pokojowych, wyrażając nadzieję zadowalającego rezultatu. Od wyniku tych rokowań czyni cesarz chiński zawisłym powrót swój do Pekinu. Przyrzeka w końcu, że podobne zajścia już się nie powtórzą i zapewnia na przyszłość zupełną swobodę działalności misjonarzy chrześcjańskich.

Berlin 20 listopada. *Reichsanzeiger* ogłasza sprawozdanie Bülowa z Pekinu z dnia 20 września, wystosowane do posła Mumma o mordercy Kettelera. Zwie on się Enhai i jest podrzędnym żołnierzem mandżurskim. Przyznał się, że popełnił morderstwo wskutek polecenia z góry. Który książę wydał ten rozkaz, tego on nie wie, nie kazano mu też specjalnie strzelać na posłów, tylko wogóle rozkazano wystrzelać cudzoziemców.

Szangaj 20 listopada. Jeneralny gubernator prowincji Szeczuan otrzymał rozkaz przybycia na dwór cesarski, z czego wnoszą, że dwór zamierza udać się do Szeczuan.

Berlin 20 listopada. Waldersee donosi z Pekinu, że kolumna Jorka przybyła dnia 15 bm. do Hwailai.

Pekin 20 listopada. Nota z warunkami pokojowymi, którą mocarstwa wręczą komisarzom chińskim, jeszcze nie wygotowana. Słychać, że propozycje, zawarte w notach: niemieckiej i francuskiej z pewnemi zmianami, posłużą za podstawę do żądań stawianych przez mocarstwa.

Stosunki sanitarne w Pekinie, od czasu obsadzenia tego miasta przez wojska sprzymierzone, są bardzo groźne. — Wielu Chińczyków umarło na ospę. Zmarłych nie grzebią, ponieważ Chińczycy obawiają się, iż cudzoziemcy im w tem przeszkodzą. W domach nagromadzono mnóstwo kału; grozi wybuch epidemji, któraby była dla wojsk sprzymierzonych bardzo niebezpieczną.

Szangaj 20 listopada. Wicekrólowie prowincyj, położonych w dolinie rzeki Jang-tse, wstrzymali wysyłkę daniny ryżu do Singanfu, obawiając się, że wojska europejskie ją wyłapią.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Abendpost* ogłasza wyciąg ze sprawozdania komendanta eskadry austro-węgierskiej z daty dnia 26 września, o zajęciu fortów w Peitang.

Petersburg 20 listopada. *Nowoje Wremia* donosi z Władywostoku dnia 15 bm.: Na południowej kolei mandżurskiej Chińczycy zniszczyli linję telegraficzną i kolejową na szlaku 300 wiorst. Wszystkie budynki spalono, uszkodzono również wiele lokomotyw i wagonów. Szkoda wyrządzona wynosi około 10 miljonów rubli.

Londyn 20 listopada. *Morning Post* donosi z Pekinu pod datą 17 bm.: Książęta Tuan i Czuang skazani są nie na karę więzienia, lecz tylko na wygnanie do Mukden z równoczesnem pozbawieniem rangi. To samo pismo donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Podług telegramu z Tientsinu Rosjanie oddali wreszcie kolej żelazną hr. Walderseemu. Inne pisma donoszą z Pekinu 16 bm.: Hr. Waldersee wydał urzędowe oświadczenie, że położył koniec rabunkom w Pekinie i że w prowincji Czili przywrócił zupełny spokój. Hr. Waldersee zapowiedział, że kolej żelazna do Tientsinu będzie do d. 15 grudnia zupełnie zrekonstruowaną.

Pekin 20 listopada. Rosjanie ciągle jeszcze niczego nie przedsiębiorą celem naprawienia kolei żelaznej Szanhai-Kwan. Jeżeli ta linja nie będzie rychło zrekonstruowaną, wówczas grozi niebezpieczeństwo braku komunikacji wskutek zamarznięcia rzeki Pei-ho; z tego powodu groziłby mianowicie brak połączenia dla dowozu żywności. Obecnie czynią próby otworzenia portu w Taku, gdyby się to udało wtedy Pekin i Tientsin byłyby niezależne zupełnie od kolei Szanhai-Kwan.

Pekin 20 listopadz. Biuro Reutera donosi: Naprawianie kolei żelaznej Pekin-Tientsin postępuje szybko naprzód, spodziewają się, że roboty będą już do końca b. m. ukończone. Oprócz tego czynią przygotowania celem przedłużenia linji kolejowej do samego miasta Pekinu; dworzec stanąłby koło „świątyni niebios". Będzie to znacznem ulepszeniem, bo dotychczas dworzec kolejowy znajduje się daleko za wałami miasta i więcej jak 4 mile odległy od gmachu poselstw.

Hongkong 20 listopada. W kołach chińskich krąży pogłoska, że jedno z mocarstw ma zamiar obsadzić wszystkie pagórki naokoło miasta Kanton, z tego powodu panuje wśród mieszkańców Kantonu zaniepokojenie. Przypuszczają, że tem mocarstwem jest Francja.

Londyn 20 listopada. *Times* donosi z Pekinu z dnia 17: Lihungczang zawiadomił posłów o edykcie cesarskim, nadesłanym mu z Singanfu z datą 13 bm. Edykt ten zawiera kary, ustanowione na książąt i wysokich urzędników, którzy ponoszą winę wywołania ostatnich rozruchów. Lihungczang oświadczył, że kary ustanowione w tym edykcie są już najwyższe, jakie tylko dwór cesarski mógł nałożyć. Lihungczang powtórzył też steoretypową wymówkę wszystkich pośredników chińskich, mianowicie, że jemu i ks. Czingowi zagrożono karą śmierci, jeśli nie uda im się nakłonić posłów do zawarcia na tych warunkach zgody. Tymczasem kary ustanowione w tym edykcie są wprost śmieszne i tak n. p. księcia Lan przeniesiono do rangi o jeden stopień niższej, innemu znów wyższemu urzędnikowi kazano usunąć się od świata i w zaciszu rozpamiętywać popełnione grzechy, dalej Kao-czu-czao pozbawiono wprawdzie rangi, ale zatrzymano w urzędzie, a wreszcie o Tungfuhsiangu nie ma wzmianki. Powyższy edykt wywrze wprost przeciwne wrażenie, aniżeli myślano na dworze w Singanfu.

Choroba cara.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Liwadja 20 listopada. Wczoraj o godz. 11 przedpołudniem wydano o stanie zdrowia cara następujący biuletyn: Car przepędził dzień wczorajszy dobrze. O godz. 9 wieczorem temperatura wynosiła 38·7, puls 72. W nocy spał car bardzo dobrze. Dziś rano stan ogólny wyborny, siły zadowalniające. O godz. 9 rano temperatura wskazywała 38·4, puls 68.

Zamach na cesarza niemieckiego.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Stambuł 20 listopada. Cesarz Wilhelm podziękował sułtanowi telegraficznie za życzenia z powodu nieudania się zamachu. Cesarz dodał, że szczęśliwym sposobem tym razem chodzi tylko o czyn bez żadnego znaczenia, popełniony przez szaloną kobietę.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Ruch wyborczy.

Wiedeń 20 listopada. Z okręgów szląskich dochodzą wiadomości, dla socjalistów bardzo niekorzystne. W okolicy Ołomuńca socjaliści przy wszystkich prawyborach ponieśli znaczne straty. Jest możliwem, iż socjalistyczny kandydat nie przyjdzie nawet do ściślejszego wyboru.

Na wschodnim Szląsku, skąd posłował dotąd p. Cingr, również ponieśli socjaliści znaczne straty, tak że, jak się zdaje, stracą oba te mandaty.

Grac 20 listopada. W Marburgu stanął jako kandydat w miejsce p. Gregoreca, radca dworu przy trybunale administracyjnym p. Ploy i wypowiedział mowę, która ze względu na wysokie stanowisko urzędowe mowcy, zasługuje na uwagę. Powiedział, iż przypuszcza, że rada państwa, chociaż częściowo, pracować będzie, bo stronnictwa już dość mają obstrukcji, a Niemcy boją się absolutyzmu.

Wypowiedział życzenie, aby południowi Słowianie złączyli się zgodnie w jeden klub i nie dopuścili do izolowania Czechów, których żądania są jak najzupełniej uzasadnione i słuszne. Dalej Słowianie południowi powinni dbać o utrzymanie dobrych stosunków z Niemcami konserwatywnymi, a w pierwszym rzędzie z Kołem polskiem.

Ostro wystąpił przeciw gabinetowi i powiedział, że Koerber zapomniał o swych tradycjach bezstronnego urzędnika i poddając się dyktaturze narodowców niemieckich z Gracu, na każdym kroku prześladuje Słowian.

Zakończył oświadczeniem, iż Słowianie południowi powinni prowadzić energicznie opozycję, ale na gruncie parlamentarnym, a nie za pomocą obstrukcji.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 20 listopada. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia parlamentu, umieszczono trzeci kredyt dodatkowy na rok 1900, wywołany sprawą chińską. Kanclerz hr. Buelow zaraz po otwarciu posiedzenia zabiera głos. Omawia najpierw historję rozruchów chińskich i odpiera podnoszone za granicą twierdzenie, jakoby niepokoje w Chinach spowodowane zostały zdobyciem Kiau-Czau. (Wołania z ław socjalistów: „tak jest"). Kanclerz wyraża ubolewanie, że takie głosy podnoszą się nawet w tej sali. Zdobycie Kiau-Czau nastąpiło na podstawie praw międzynarodowych. Mowca zwraca się przeciwko urzędnikom chińskim, którzy nie byli w stanie uśmierzyć powstania. Odpiera zarzut, jakoby rząd niemiecki nie był w czas przewidywał zajść chińskich, przeciwnie, już przedtem kilkakrotnie odnosił się rząd niemiecki do gabinetów europejskich i zwracał ich uwagę na niebezpieczeństwo, jakie z Chin grozi pokojowi światowemu. Następnie omawia Buelow obszernie fakt zamordowania br. Kettelera, któremu poświęca gorące wspomnienie. Wracając znów do sprawy Kiau-Czau, twierdzi, że tak samo Kiau-Czau nie jest przyczyną rozruchów chińskich, jak Tonkin, Hong-Kong albo Port Arthur. My nie prowadzimy, powiada Buelow, żadnej wojny zaborczej, domagamy się tylko kary za popełnione zbrodnie i zabezpieczenia na przyszłość; chcemy w Chinach razem z innymi narodami współdziałać podług zasady *„leben und leben lassen."* To jest tendencja naszej polityki i ten sam cel przyświeca także umowie niemiecko-angielskiej, do której również inne gabinety przystąpiły. Kanclerz mówi dalej.

Berlin 20 listopada. W dalszym ciągu swej mowy odczytał kanclerz Buelow warunki do rokowań pokojowych, sformułowane przez posłów w Pekinie. Mowca spodziewa się, że się uda dotrzeć do zamierzonego celu. Przywrócenie porządku w Chinach równie jest potrzebne dla wszystkich mocarstw, o których porozumienie starał się mowca bezustannie od wiosny tego roku. Uznania lojalności polityki niemieckiej dopatruje się kanclerz w tem, że mocarstwa zgodziły się na oddanie niemieckiemu generałowi naczelnego dowództwa w Chinach. Niemcy byłyby dowództwo to pozostawiły któremukolwiek z mocarstw, a zwłaszcza Rosji, gdy jednak wezwano je do objęcia owego dowództwa, musiały one uczynić zadość temu zaszczytnemu wezwaniu. Mowca oświadcza, że to poddanie wojsk międzynarodowych pod niemieckiego komendanta, a w szczególności zgoda na to państwa rosyjskiego, którego szlachetnemu władcy Niemcy zarówno, jak wszystkie ludy, życzą gorąco rychłego wyzdrowienia, dowodzi słuszności zasady, jakiej mowca zawsze się trzymał, że między dobrze prowadzoną polityką niemiecką a rosyjską nie istnieje żadna głęboka sprzeczność, a zwłaszcza nie taka, którejby nie można usunąć. Przez objęcie naczelnego dowództwa ze strony Niemiec, bynajmniej nie zmieniają się kontury polityki niemieckiej w Azji wschodniej; Niemcy tylko o tyle zaangażują się tam militarnie, o ile to dla narodu niemieckiego będzie z korzyścią, oraz o ile będzie konieczne w interesie stosunków międzynarodowych.

„Nie będziemy — rzekł Buelow — dla innych konduktorem, chroniącym ich od piorunów, ani też nie będziemy załatwiali w Chinach interesów cudzych."

Kanclerz w dalszym ciągu pochwala dzielność niemieckiej marynarki i postawę wojsk niemieckich w Chinach, oraz prosi o uchwalenie kredytów, potrzebnych do rozwiązania kwestji chińskiej. Zarówno on, jak i jego poprzednik, byli dalekimi od chęci naruszenia konstytucyjnych praw parlamentu. Że rząd domaga się uchwalenia kredytów już po ich użyciu, to mowca tłómaczy niezbędną szybkością akcji militarnej w Chinach. (Żywe oklaski).

Poseł Lieber z centrum pochwala dotychczasową politykę, lecz przytem powiada, że wobec jaskrawego lekceważenia parlamentu przez rząd, jest to dość ciężka insynuacja dlań, ażeby zatwierdził kredyty.

Bebel oświadcza, że wysłano wojska wbrew prawu międzynarodowemu i że wojska te pierwsze wykonały atak. Wina tego co się stało, spada na Kettelera. Mowca opisuje okrócieństwa tej wojny, spowodowane przemówieniami cesarskiemi w Wilhelmshaven. Warunki postawione przez Buelowa, są dla Chin nie możliwe do przyjęcia. — Minister wojny Gossler zbija zarzuty Bebla. O naruszeniu konstytucji nie może być mowy. Początek w Chinach dali Chińczycy, wyrzynając wszystkich Europejczyków, zbrodnie te musiały być ukarane.

Dalszy ciąg dyskusji dzisiaj.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 20 listopada. Izba deputowanych na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu obradowała nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Paryż 20 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu izby deputowanych dep. Rivet interpeluje z powodu pogłosek o pośrednictwie pewnego urzędnika przy rozdawaniu orderów. Mowca domaga się od rządu wyjaśnień w tej sprawie.

Prezydent ministrów Waldeck-Rousseau żąda bezzwłocznego otwarcia dyskusji nad tą interpelacją.

Z kolei zabiera głos minister dla kolonij Décrais i oświadcza: Sprawa, o której mowa, obchodzi mnie osobiście. Jest to zarzut bardzo ciężki i dotyka honoru człowieka, stojącego na widowni publicznej. Twierdzą bowiem, że owe odznaczenia nadane zostały za pieniądze przez osobę, mnie blisko stojącą. Otóż oświadczam, że twierdzenie to jest zupełnie bezpodstawne. (Oklaski na lewicy.) Mowca usprawiedliwia następnie udzielenie tych odznaczeń, podnosząc zasługi osób dekorowanych. Décrais kończy głosem podniesionym: Od czasu, jak jestem ministrem, nacjonaliści ani na chwilę nie uszanowali mnie. (Oklaski.) Obecną sprawę wyzyskano przeciw mojej osobie z całą perfidją i brutalnością. Znam tylko jednego sędziego, tym sędzią jest izba. Proszę o wyrok, oczekuję go spokojnie. (Huczne oklaski.)

Z kolei minister handlu Millerand, wśród ponownych oklasków, również usprawiedliwia udzielenie orderów. — Posiedzenie trwa dalej.

Paryż 20 listopada. Minister Décrais stanowczo odpiera zarzut, jakoby nadawano ordery za pośrednictwem pewnej blisko mu osoby. Po dłuższej dyskusji, w której okazało się, że udział Millerand i Waldeck-Rousseau, przyjęła izba 379 głosami przeciw 31 porządek dzienny, wyrażający zaufanie do rządu.

Nagle zachorował.

Wiedeń 20 listopada. Książę August Koburski, jadąc przez Belgrad do swego brata ks. Ferdynanda do Sofji, w drodze niebezpiecznie zachorował i musiał wysiąść w Nowym Sadzie i zaniechać dalszej podróży.

Równouprawnienie językowe.

Praga 20 listopada. Tutejsza gmina żydowska wniosła do ministerstwa do zatwierdzenia statut, w którym powiedziano, iż językiem urzędowym ma być język niemiecki. Na protest, wniesiony przez kilku członków, ministerstwo statut odrzuciło z tem, iż oba języki niemiecki i czeski, uważane być muszą za język urzędowy.

Rewolucjoniści macedońscy.

Bukareszt 20 listopada. Wczoraj przemawiali pierwszy prokurator Mielesco i generalny prokurator Ciocardia. Pierwszy podtrzymywał oskarżenie przeciw Iliewowi i Sofronowi o zamordowanie Fitowskiego, drugi zaś oskarżenie przeciw Dimitrowowi z powodu zamordowania prof. Mihaileanu, tudzież z powodu uczestnictwa w spisku przeciw królowi Karolowi. Dalszy ciąg rozprawy dzisiaj.

Proces karciarzy.

Berlin 20 listopada. Wczoraj rozpoczął się tu proces przeciw klubowi karciarzy (t. zw. *Club der Harmlosen*). Oskarżeni Kaiser, Schachtmeyer i Wolf zjawili się do rozprawy, natomiast czwarty, Kröcher, nadesłał z Wiednia świadectwo lekarskie, że nie może przybyć. Sąd odrzucił wniosek obrońcy Kröchera, aby z tego powodu rozprawę odroczyć, przychylił się natomiast do wniosku prokuratora i uznając to świadectwo lekarskie jako niedostateczne, postanowił zażądać aresztowania Kröchera i przymusowego dostawienia go do rozprawy. Z kolei rozpoczęło się przesłuchiwanie oskarżonych.

Wiedeń 20 listopada. Jak wiadomo, w procesie przeciw karciarzom (*Club der Harmlosen*), który rozpoczął się wczoraj w Berlinie, odczytano świadectwo lekarskie co do jednego z oskarżonych, bawiącego we Wiedniu, Kröchera, nadesłane na dowód, że stan zdrowia nie dozwala Kröcherowi przybyć. Sąd berliński zwrócił się do wiedeńskiego z prośbą o natychmiastowe aresztowanie Kröchera. Rzeczywiście władze tutejsze chciały polecenie to wykonać i aresztować go, co się jednak nie udało, bo Kröcher jeszcze przed trzema dniami opuścił Wiedeń, udając się niewiadomo dokąd.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 20 listopada. Reskryptem królewskim otwarto dziś nową, piątą sesję sejmu węgierskiego, poczem izba przystąpiła do ukonstytuowania się.

Budapeszt 20 listopada. Także izba magnatów rozpoczęła dziś nową sesję. Przewodnictwo objął nowo zamianowany prezydent hr. Csaky. Po załatwieniu formalności wstępnych przystąpiono do obrad nad inartykulacją deklaracji arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Po krótkiej dyskusji przedłożenie rządowe przyjęto.

Przeciw arcybiskupowi Stablewskiemu.

Kolonja 20 listopada. *Köln. Ztg.* na podstawie materjału z aktami stara się udowodnić, że wystąpienie arcyb. ks. Stablewskiego w czasie ostatnich wyborów uzupełniających do Reichstagu w okręgu babimojsko-międzyrzeckim, było nielegalne. Ks. Krzesiński, (którego samozwańczą, a szkodliwą dla narodu polskiego agitację skarcił ks. arcybiskup) występował tam — zdaniem *Köln Ztg.* — jako kandydat niemieckich katolików.

Pismo to powiada, że krok ks. Stablewskiego jest czemś niesłychanem i domaga się jego ustąpienia. Przytoczywszy dosłownie okólnik ks. Stablewskiego do duchowieństwa, aby nie mięszało się w agitację polityczną. *Köln. Ztg.* w ostrych słowach krytykuje ten okólnik i oświadcza, że wobec tego dalsze pozostanie ks. Stablewskiego na stolicy arcybiskupiej jest niemożliwe.

Wiedeń 20 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał dyrektorowi krakowskiej akademji sztuk pięknych, Julianowi Fałatowi, order żelaznej korony III klasy z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 20 listopada. *Fremdenblatt* donosi z Wallsee, że arcyksiężna Marja Walerja wczoraj rano powiła córeczkę.

Wiedeń 20 listopada. Ze wszystkich części monarchji austro-węgierskiej donoszą o uroczystych nabożeństwach w dniu św. Elżbiety ku uczczeniu pamięci zmarłej cesarzowej.

Wiedeń 20 listopada. Dziś przed południem odbyło się otwarcie zimowej wystawy w austrjackiem muzeum sztuk pięknych i przemysłu. Otwarcia dokonał minister Hartl w obecności ministra handlu Calba, dra Piętaka i przedstawicieli władz.

Paryż 20 listopada. Dzienniki donoszą, że ministerstwo spraw zagranicznych otrzymało od konsula w Santiago de Chile wiadomość, jakoby ogromny pożar zniszczył miasto Valparaiso.

Nowy Jork 20 listopada. Władze Columbji zabrały angielski okręt „Taboga", na którego pokładzie było 100 żołnierzy angielskich. Konsul angielski zwrócił się telegraficznie do rządu z prośbą o wysłanie okrętu wojennego. Panuje wielkie zaniepokojenie z powodu sytuacji wywołanej tym wypadkiem. Prawo wojenne bywa w takich razach z całą surowością wykonywane.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Wiadomości osobite. Wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Jan Dylewski wyjechał na wizytację sądu obwodowego w Stanisławowie.

Dr. Lesław Gluziński powrócił po dłuższym pobycie za granicą. Dzieląc się tą wiadomością z naszymi czytelnikami, z przyjemnością dodać możemy, że dr. Gluziński wypocząwszy, wraca z całym zasobem sił i zdrowia i będzie się mógł oddać z całą, znaną jego licznym pacjentom energją, pracy około uzdrawiania tych, co go tak niecierpliwie oczekiwali. Dr. Gluziński ordynuje jak zwykle — ulica Wałowa l. 14.

Ślub. Wczoraj o godzinie 10 rano, w kościele N. P. Marji w Krakowie odbył się w kaplicy częstochowskiej ślub znanego poety Lucjana Rydla z panną Mikołajczykówną z Bronowic pod Krakowem, córką tamtejszego gospodarza, a siostrą żony malarza Tetmajera. Wesele wjechało przed kościół na dziewięciu wozach z muzyką. Pan młody był ubrany w zwykłe ubranie.

Zasądzenie posła Daszyńskiego. Z Krakowa donoszą d. 20 bm.: Dziś o godzinie 9 przed południem odbyła się rozprawa apelacyjna wskutek odwołania prokuratora i obwinionego p. I. Daszyńskiego, który wyrokiem sądu powiatowego z dnia 20 października został skazany na 10 dni aresztu, względnie grzywnę w sumie 100 koron za słowną zniewagę urzędnika policyjnego i obrazę policji.

Trybunał nietylko, że nie zniósł wyroku pierwszej instancji, lecz uznał także Daszyńskiego winnym obrażenia czynnego, skierowanego przeciw inspektorowi Włodarczykowi i skazał go na trzy tygodnie aresztu z postem co tydzień, bez zamienienia tej kary na grzywnę.

Epidemja tyfusu. Od onegdaj do dzisiaj otrzymujemy wiadomość o zaszłych znowu pięciu wypadkach tyfusu. Zgłoszono mianowicie wypadek przy ulicy Arsenalskiej l. 4, oraz przy ulicy Ormiańskiej l. 25. Oba te wypadki są już dawniejsze, wczoraj jednak dopiero zostały w fizykacie zgłoszone. Prócz tych zaszedł wypadek przy ulicy Skarbkowskiej l. 16, oraz dwa wypadki przy wojsku, a mianowicie: jeden w barakach piechoty przy domie Inwalidów, drugi zaś na Janowskiem.

Aresztowanie zbrodniarza. Sprawca morderczego zamachu na kanoniera Jana Maruszczaka, który leży umierający w szpitalu, został wczoraj ujęty. Jest nim zarobnik z fabryki Lewińskiego, 24 lat liczący, Klemens Kowalczuk. Sam się zdradził. Przed jednym stróżem przechwalał się mianowicie, że w niedzielę, mszcząc się za wyrządzoną sobie zniewagę, „dogodził" nożem jakiemuś kanonierowi. Stróż ów przeczytawszy w dziennikach o zamachu morderczym, doniósł o wypadku agentowi Günsbergowi, a ten wczoraj rano aresztował sprawcę. Znaleziono u niego na koszuli ślady krwi skrzepłej, pochodzącej z nosa. Jak wiadomo bowiem, Maruszczak, stając w obronie dziewczyny — uderzył Kowalczuka w twarz. Kowalczuka, który przyznał się do winy, odstawiono do sądu.

Fotografje zamachu. Kupiec Spindler we Wrocławiu, mając przypadkowo aparat fotograficzny przy sobie, uchwycił na płytę tę chwilę, w której Schnapke wykonała zamach na cesarza Wilhelma. Fotografje te rozchwytywano i ma się rozumieć, robił on doskonałe interesa na tem. Obecnie policja uprosiła Spindlera, aby zaprzestał fabrykacji tych obrazków, gdyż cesarz jest tym handlem niemile dotknięty.

Staropolską wieczornicę św. Andrzeja, urządza komitet pań, w połączeniu z Czytelnią dla kobiet. Ktokolwiek zatem ciekawy przyszłych swych losów, niech spieszy do Kasyna miejskiego, gdzie piękne nasze panie zamawiać będą czary i gusła, wróżby i przepowiednie przyszłości. — Bliższe szczegóły podamy wkrótce.

Podarek dla dotkniętych tyfusem. Dobroczynności, godnej naśladowania, dał przykład cesarski radca, p. Henryk de Mattoni, gdyż natychmiast po rozeszłej się wieści o wybuchu epidemji tyfusowej we Lwowie, polecił on tutejszemu generalnemu zastępcy swemu, aptekarzowi, p. Rudolfowi Weinrebowi, ażeby na ręce prezydenta miasta dostarczył na razie bezpłatnie 1000 flaszek wody (szczawy) „Giesshübler", dla ubogich dotkniętych tyfusem.

Koło polskie w parlamencie niemieckim ukonstytuowało się dnia 15 bm., wybierając: ks. Ferd. Radziwiłła prezesem, p. Cegielskiego wiceprezesem, pp. Romana Jantę-Połczyńskiego i Głębockiego sekretarzami, ks. Zdz. Czartoryskiego kwestorem.

Do komisji parlamentarnej weszli, prócz prezesa, posłowie: Czarliński, ks. prałat Jażdżewski, a jako zastępcy: Motty i dr Roman Komierowski.

Do konwentu seniorów: ks. Radziwiłł, a jako zastępca Motty; do komisji budżetowej: ks. prałat Jażdżewski; do komisji rugów wyborczych: Czarliński; do komisji petycyjnej: Głębocki.

Mowcą w imieniu Koła polskiego do dyskusji chińskiej, wybrany został jednogłośnie poseł dr. Zygmunt Dziembowski.

Pożar. W ostatnich dniach wybuchł pożar w Podlesiu pod Grzymałowem i zniszczył 3 zagrody włościańskie, oraz leśniczówkę, własność namiestnika hr. Pinińskiego.

Wściekły kot. Ze Świrza donoszą, iż w tych dniach kot wściekły pokąsał dwoje dzieci włościanina Zumtaka, który kota wprawdzie zabił, ale dzieci nie wysłał na kurację.

Miła żona. Ze Swirza donoszą, iż onegdaj rano, znany tam stary żyd, Szloma, został nożem przebity przez swoją żonę; w dodatku jeszcze żona oderżnęła mu nos. Miała to być kara za to, że Szloma ośmielił się posłać dla siebie po wódkę... za centa. Dla charakterystyki sprawy dodać należy, iż Szlomowie posiadają majątek, wynoszący 12.000 koron.

Lis wściekły pojawił się w Swirzu i pokąsał przechodzącego chłopca i świnię. Chłopca odesłano do zakładu dra Buywida w Krakowie, świnię zabito. Lis zbiegł.

Pod zarzutem podpalenia uwięziono w Grykowie Chaima Berlinera, właściciela spalonego i na 4.000 koron ubezpieczonego domu.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 listopada. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 657·50, Akcje węg. Zakł. kred. 668·—, Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 541·—, Akcje Laenderbanku 410·—, Akcje Bankvereinu 470·—, Akcje Bodencredit 868·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 655·50, Akcje kolei połudn. 117·50, Akcje tramw. lit. a) 255·—, lit. b) 249·—, Akcje kol. Elbethal 471·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckie 533·—, Akcje Alpiny 434·—, Akcje Rima Muranji 484·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1680·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 285·—, Oblig. węg. indemn 90·50, Renta majowa 98·10, Austr. renta koron. 98·25, Węgierska renta koronowa 90·35, 5½ l. listy Tow. kred. ziem. 91·20, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc listy Banku kraj. 98·50, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·50, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·35, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, Losy tureckie 105·25. Marki 117·92, Ruble 254·50

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 listopada 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Ks. Sapieżyna z Biłki. M. hr. Kwilecka z Królestwa Pol. Hr. W. Baworowski z Tarnopola. A. Jędrzejowicz ze Staromieścia. Stawiński z Kijowa. Hr. F. Jurjewicz z Rosji. Z. Lewakowski z Russocic. G. Schorr z Białej. Dyrektor K. Voss z Białej. K. Kliszewski z Łańcuta. Z. Mączka z Sieniawy. S. Marzberg z Budapesztu. W. Zenček z Pragi. E. Kolańsky z Pragi. K. Miklosch z Perechińska. k. Zamłyński z Pruchnika.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności)

Po 25-letniej praktyce w atelier dentystycznym bł. p. I. Weissa i dra A. Weissa, otworzyłem własne atelier przy ulicy Kopernika l. 8, I. piętro.

945 Z głębokim szacunkiem

Emil Pordes.

(34)

MĘCZENNICA PYCHY.

POWIEŚĆ

PRZEZ

V. MONNIOTA.

Nie wahałam się przed żadnym trudem, ani niebezpieczeństwem, wiedziałam bowiem, że zimą mówić o tem będą w Paryżu, że ogłoszą mnie za bohaterkę i sławić będą moją odwagę. Próżność moja nie cofała się przed niczem.

Pewnego dnia przyszła mi szalona fantazja przedsięwziąć, bez przewodników, wycieczkę śmielszą jeszcze od poprzednich. Zachęciłam przykładem swoim kilku z naszych najlepszych kawalerzystów i puściłam konia mego przodem, po wąskiej ścieżce, opasującej stromy szczyt góry. Towarzysze moi, śmiejąc się i rozmawiając wesoło, ruszyli za mną.

Nagle koń mój zatrzymał się przed przepaścią; w głębi jej huczał potok, ponad którym, zamiast kładki, przerzuconym był w poprzek wąwozu pień ściętego drzewa.

Odwróciłam głowę, wołając:

— Baczność, panowie! Oto przeszkoda, którą warto zwyciężyć. Naprzód!

Zaciąwszy wierzchowca spicrutą, gotowałam się do przeskoczenia wąwozu, ale koń zaczął się trwożnie cofać w tył, rżeć i strzydz uszami.

Jeden z jeźdźców doścignął mnie i schwyciwszy za cugle konia, zawołał:

— Tego już nadto, pani hrabino! Nie pozwolimy, abyś narażała swoje życie!

Gdyby mnie był prosił, abym zaniechała skoku, byłaby może uległa, ale zakaz podniecił jeszcze moje zuchwalstwo.

— Boisz się pan o siebie! — zawołałam. — Wolna wola! Możesz się cofnąć — ja nie! Ustąp pan, proszę, z drogi!... Ustąpże!

I zaczęłam z całej siły okładać konia, aby zmusić go do posłuszeństwa.

Jednym susem przesadził wąwóz i przednie nogi jego wsparły się o brzeg przeciwległy; jednocześnie ziemia osunęła się i koń począł staczać się po pochyłości góry. Szalone wysiłki moje, aby odzyskać równowagę, spełzły na niczem. Zrozumiałam, że oboje runiemy w głąb przepaści, szybko też zeskoczyłam z siodła.

Nie zdało się to jednak na nic. Rękami usiłowałam schwycić się ziemi, ale ta usuwała się ciągle i pociągała mnie na dno przepaści.

Wystający ponad potokiem wyłom skały powstrzymał ostateczny mój upadek.

Położenie było straszne.

Pokaleczona leżałam na tem łożu tortur, wijąc się z bólu i nie śmiąc się ruszyć, aby nie spaść głębiej jeszcze. Moralne cierpienia przewyższały ból fizyczny, nie straciłam bowiem przytomności.

Widziałam wązki odłam skały i słyszałam tuż pod sobą, w czarnej przepaści huczące wody. Słyszałam nawoływanie moich towarzyszy, ale nie miałam siły odpowiedzieć; myślałam sobie, iż oddalą się w przekonaniu, że zostałam zabitą na miejscu. Ta obawa wróciła mi nieco energji.

Podniosłam się zwolna, ostrożnie, zwalczając okropny ból, który czułam w całem ciele. Upadłam na lewy bok, ręka i noga były zgruchotane.

Ujrzawszy zwieszone, wzdłuż nagich ścian skały, giętkie łodygi pnących się roślin i kolczastych krzewów, uchwyciłam się ich i postanowiłam czekać.

Jęki moje doszły nareszcie uszu moich przyjaciół.

— Odwagi i cierpliwości! — zawołali do mnie z góry. — Spieszymy z pomocą!

Boże! jakże ten czas wydawał mi się długim... Towarzysze moi usiłowali spuścić się w dół, ale to było niemożebnem, musieli więc posłać po przewodników. Poczciwi ci ludzie nadbiegli ze sznurami.

Jeden z nich nareszcie, zwalczywszy tysiączne przeszkody, przedostał się do mnie, przywiązał postronkami do swoich pleców i krzyknął do innych, aby nas wyciągnęli na brzeg. Zemdlałam z bólu i trwogi, podczas tej strasznej przeprawy.

Na noszach z gałęzi przeniesiono mnie do wioski, gdzie ciebie zostawiłam. Zawezwano chirurga z okolicy; zestawił mi rękę, nogę i dokonał pierwszego opatrunku.

Pomimo jednak okropnych cierpień, nie skarżyłam się; a czy wiesz dlaczego?

Czułam, że poniosłam zasłużoną karę. Nie ukorzyłam się jednak, nie błagałam o przebaczenie, wolałam to nieszczęście niż złamanie mojej dumy.

— To przejdzie! — mówiłam do otaczających mnie osób. — Nie jest znowu tak źle jak myślicie. Za kilka tygodni podniosę się z łóżka zdrowa zupełnie.

Zapewnienie to powtórzyłam memu mężowi, który, nie z popędu serca ale przez prostą litość, pospieszył do mnie na wieść o wypadku. Nie czynił mi żadnych wyrzutów, ale nie usłyszałam już tych serdecznych słów, któremi krzepił mnie w chorobie, po śmierci mych dzieci.

Trzy miesiące upłynęły. Przewieziono mnie do Paryża, gdy byłam w stanie znieść podróż.

Odzyskałam władzę moich członków, ale w piersi czułam dotkliwy ból który rozchodził się po całem lewem ramieniu.

Taiłam się z tem jednakże, chcąc uchodzić za zupełnie wyleczoną.

Hortensja zauważyła raz bolesny kurcz rysów mej twarzy w chwili, gdy wyciągnęłam do ciebie ramiona, aby cię wziąć z rąk piastunki. Zaczęła mnie badać o przyczynę; zaparłam się zrazu wszystkiego, gdy jednak nie przestawała nalegać, przyznałam się, że pozostał mi w jednem miejscu punkt bolesny, który mocno dolegał za naciśnięciem. W końcu zwyciężona jej prośbą i cierpieniem, w tajemnicy wezwałam lekarza.

Nie umiał on ukryć swego pomieszania. Wymawiał mi, żem tak długo chorobę zaniedbała, gdy zaś napomknął o operacji, w razie jeżeli nie zastosuję się ściśle do jego przepisów, zrozumiałam całą straszną prawdę. Byłam dotkniętą nieuleczalną chorobą, która żywcem toczy i pożera nieszczęsne swe ofiary.

Z zuchwałej pewności siebie, zapadłam naraz w bezmiar trwogi. Byłam skazaną na śmierć!...

Nie uleczy mnie nikt! Umierać tak młodo! Nie!... to być nie może. Umierać kiedy rwę się do życia! Litości!... litości!... nie zasłużyłam na taką karę!.. Boże! zabierz mi majątek... zabierz mi urodę, z której tak dumną byłam, ale daj mi zdrowie.

Im więcej oddawałam się rozpaczy, tem bardziej pogorszałam stan mego zdrowia. Przez kilka dni nie chciałam przyjmować pokarmów; czułam, że szał ogarnia mnie na myśl tego, co mnie czeka.

Pod jednym względem pozostałam niewzruszoną.

Postanowiłam ukryć tajemnicę moją przed mężem, którego chłód i obojętność raniły mnie srodze. Wymogłam słowo od doktora, że zamilczy o mojej chorobie przed wszystkimi.

Hortensja jedna domyśliła się prawdy.

Ile ona użyła wymowy, ile uczucia, aby zachęcić mnie do poddania się wyrokom Bożym, ale nie mogła mnie uspokoić. Lepiej jej się powiodło, gdy usiłowała przywrócić mi nadzieję; nadstawiłam pilnie ucha na pocieszające jej słowa, a ona opowiadała mi o kilku osobach, które operacja uratowała od śmierci.

Otucha zaczęła wstępować do mego serca. Jeżeli bywały wyjątki wyleczeń, to dlaczegóż ja mam być wyjątkiem nieszczęśliwym?

Wezwałam zaraz doktora, który widząc mnie lepiej usposobioną, silnie zachęcał do kuracji, zaręczając za pomyślne jej skutki.

Zwrot mój ku nadziei, był zwrotem do nowych szaleństw.

Panna służąca, którą zmuszona byłam wtajemniczyć w stan mego zdrowia, nie dochowała tajemnicy. Spostrzegłam, że przypatrywano mi się z pewnem zajęciem, że mnie często pytano o zdrowie i radzono, abym nie nadużywała sił swoich.

To mnie podnieciło do zadania kłamu rodzącym się podejrzeniom, bo jakby tak dalej poszło, litowanoby się nademną jak nad baronową de Terville, chorą także na raka. Ta myśl była mi nieznośną.

Odtąd nigdy na ustach moich nie postało imię tej młodej i miłej kobiety; spostrzegłszy ją raz, gdy powóz mój mijał jej karetę, zaniedbałam zimny ukłon; ona uśmiechnęła się smutnie, jakby chciała powiedzieć:

— Więc i ty chorą jesteś jak ja?...

— Nie! — zawołałam do siebie. — Tyś już skazana; nikniesz dniem każdym, a ja bawię się jeszcze życiem. O Boże! czyżby i mnie czekał los podobny? Czyżbym i ja kiedyś wyglądać miała jak ona?

Oczy odwróciłam z przerażeniem od strasznego widma, bo w lustrze ujrzałam twarz moją, która trupio bladą wydała mi się w tej chwili.

Tego samego wieczoru zaczęłam używać różu, aby ukryć coraz widoczniejsze ślady nurtującej mnie choroby. Stroiłam się zbytkowniej niż kiedykolwiek, chociaż potrzebowałam nadludzkiej mocy nad sobą, aby stłumić okrzyk bólu, który rwał mi się z piersi.

Zwycięstwo to nad sobą, opłacałam później długiemi, bezsennemi nocami i utratą zupełną apetytu. Choroba postępowała szybko.

Charakter mój, pod wpływem buntu i cierpienia, zgorzkniał do tego stopnia, że Alberta cierpliwość wyczerpała się nareszcie.

Gdybym mu była otwarła moje serce, gdybym z rezygnacją odwołała się była do jego dobroci, ileż pociech serdecznych znalazłabym w jego przywiązaniu! Nie umiałam zatrzymać tego skarbu, który los zwrócił mi na chwilę; roztrwoniłam go powtórnie — a tym razem na zawsze!

Gdy nastało lato, oświadczył mi, iż wyjeżdża do dóbr swoich.

Już byłam bliską rzucić się w jego objęcia i błagać, aby się ulitował nademną, stłumiłam jednak ten szlachetny popęd i udałam obojętną, niemal, że zadowoloną z jego wyjazdu.

Pani de Mérans nie towarzyszyła synowi.

— Chce śledzić postępy mojej choroby — pomyślałam w duchu. — Kiedy tak, to przestanę ją przyjmować.

Odtąd drzwi moje zostały dla niej zamknięte.

Chciałam pozostać samą, ukrytą przed okiem świata, który śledził na mej twarzy oznaki zbliżającej się śmierci, a jednak samotność ciężyła mi okropnie. Przestałam nawet pisać do ciebie, mój aniele. Myślałam tylko o sobie i nad sobą łzy wylewałam. Miałam żal do świata, że nie przestaje bawić się i szaleć, wtedy gdy ja powolnie zstępowałam do grobu. Więc nikt nie pożałuje, że zniknę z widowni tej ziemi? O! ludzie nie mają serca.

Ale nie!... ja wyzdrowieję... muszę wyzdrowieć!

Zdecydowałam się na operację: lekarze uznali mnie za uratowaną. Radość moja nie miała granic.

Podczas, kiedy młoda i śliczna baronowa de Terville rozstawała się ze światem, ja tryumfująca ukazałam się znowu na salonach stolicy, obojętnie przysłuchując się opowiadaniom o jej zgonie.

Naraz, niespodzianie... choroba pojawia się ze zdwojoną siłą. Wątpię zrazu o niebezpieczeństwie... potem walczę przeciw niemu z energją... nakoniec zapadam w czarną, niczem nieukojoną rozpacz.

Byłam zwyciężoną!

Czasami wśród wybuchów żalu i tortur fizycznych, głos jakiś wewnętrzny szeptał mi, że mniejbym cierpiała, łącząc mękę moją z męką Zbawiciela. Czułam, że prawica Boża nie przestanie ciężyć nademną, dopóki mnie nie nawróci. Opór stawiałam łasce Bożej, która ciągle kołatała do mojej duszy.

Pewnego ranku, było to zeszłej wiosny, słońce wstało tak pogodne i ciepło, że można było sądzić, iż znajdujemy się wśród lata. Wzięła mnie niepohamowana ochota odetchnąć świeżem powietrzem i zmieszać się z tłumem ludzi wesołych, zdrowych.

Ku wielkiemu zdziwieniu mojej panny służącej, która litowała się nademną, że siedziałam zamkniętą wśród czterech ścian, kazałam się ubrać i wyszłam z domu.

Szłam prosto przed siebie, bez celu, rada, że czuję w sobie trochę sił. Nie umiejąc, jak zwykle, w niczem zachować miary, postanowiłam iść jaknajdalej.

Ożywienie tłumu odrywało mnie od smutnych myśli.

Był to drugi dzień Wielkanocnego święta, ruch więc wielki panował na ulicy.

Naraz niebo pokryło się chmurami, zwiastującemi burzę. Jedna i druga błyskawica rozdarła niebo. Daleki a przeciągły grzmot zagłuszył na chwilę wrzawę uliczną. Przerażona, biegnę przed siebie, szukam dorożki; nie widzę żadnej.

Grzmoty powtarzają się jeden za drugim. Deszcz zaczyna padać. Gdzie się schronić?

Naraz spostrzegam kilka kobiet uciekających w stronę kościoła św. Rocha. Biegnę za niemi, wiedziona instynktem...

Od wieluż to lat stopy moje nie przekroczyły progu tej świątyni!... Pod sklepieniem arkad, wśród poważnej ciszy, odczuwam nagle majestat Boży, drżące kolana uginają się... ale podnoszę się przemocą...

Nie tutaj... tam dalej... tu by mnie kto mógł zobaczyć... tam... w tej pustej kaplicy się schronię...

I opuszczam się bezwiednie na klęcznik, stojący tuż przy konfesjonale.

Ileż wspomnień cisnęło mi się do głowy, ileż uczuć poruszało serce moje!

Błyskawice, przeszywające co chwila ciemność, zmusiły mnie ukryć twarz w dłoniach.

Głuchy łoskot spadających piorunów i strugi deszczu, siekące gotyckie szyby, przerywały ciszę, pełną tajemniczej jakiejś grozy.

Kościół napełniał się tłumem milczącym, który dotarł aż do kaplicy. Naraz usłyszałam tony *de Profundis*, wybiegające z głównej nawy. Tłum zwiększał się ciągle.

Zauważyłam, że wszystkie twarze były zasmucone a oczy łez pełne.

— Kto to umarł? — zapytałam stojącej obok mnie kobiety.

— Jakiś ksiądz, proszę pani — odparła zapytana. — Podobno pierwszy wikarjusz tej parafji; ja nie stąd jestem, nie wiem więc dokładnie. Schroniłam się tu przed burzą.

Nie słuchałam już więcej... Pierwszy wikarjusz... ksiądz de Bermont... przyjaciel rodziców moich... kierownik mego dzieciństwa?... I ręka Boża sprowadziła mnie tu, o tej porze!...

Zdjęta przestrachem i niewymownym żalem, chciałam uciec z kościoła, uciec od tego widma śmierci, ale już się przecisnął przez tłum szczelnie zwarty... Zresztą burza szalała wciąż z wściekłością...

(Dokończenie nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35°	5·45	8·40°
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35°	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20°	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35°		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·55	5·40	
z Jarosławia		11·45			
z Czerniowiec Itzkan	6·0	11·55	1·45°	5·55	10·00
					12·20°
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55°	6·20	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55°	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·48	9·42	2·08°	7·33	11·28
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55°		11·00
do Jarosławia			3·30		10·10
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45°	6.10	12·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45°		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7 25	9·10††
do Janowa / 9·12 wiec. ††	9·15	1·20††	3·15	6·18●	8·55§§
do Brzuchowic 2·51 ° m. i.	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

● Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ° od 1/6—15/9 ● 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa godzinie o 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego